NARZUCONA I ODEBRANA

PRZEZ

FRYD. HR. SKARBKA.

W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.
1840.

NARZUCONA I ODEBRANA*).

Od godziny trzeciéj siedziano u stołu; rychły zmrok zimowy pokrył na chwilę złocone lamperye, gzemsy i sufit jadalnéj sali i familijne portrety na białych jéj ścianach rozwieszone; czterech hajduków wniosło ogromne srebrne świeczniki i rozstawiwszy je na stole zajęło się zapalaniem świec woskowych w lichtarzach podwójnych przy dwóch bokach zwierciadeł ściennych usadzonych. Rzęsiste światło dozwoliło goszczącym dostrzedz na wzajem na wszystkich twarzach rumieniec

*) Powieść ta w ciągu rozpoczętego już druku tego wydania dzieł autora napisana, niemogła być umieszczona w kolei obyczajowych powieści i dla tego następuje po pismach innego rodzaju.
Przypisek Wydawcy.

wesolości i dobrego bytu, którym koniec każdéj wytwornéj uczty lica biesiadujących zwykle krasi. Na stołe były ślady ich sytości w mało co tykaném zastawieniu wetów i w próżnych naczyniach niedawno drugie wina zawierających. Mogli byli nieco pozwolić sobie zbytku, bo kobiet niebyło u stolu; lecz zbytek ten nieprzerwał na chwilę towarzyskiéj przystojności, którą się postawy i rozmowy goszczących odznaczały, i nie podbudził żadnego z nich do podniesienia głosu, w sposób któryby wszystkich zagłuszyć lub jednemu do wszystkich mówiącemu głos odbierał. Większa część składała się z młodych ludzi, mniéj poufałych i głosnych przy stole od starszych gości, bądź to że w owym wieku młodzież znała jeszcze uszanowanie dla ludzi starszego pokolenia, bądź też że ci bardziéj wiekiem i dostojeństwy do gospodarza domu zbliżeni, większy przystęp do niego mieli i mniéj mu uszanowania byli winni od tamtych.

Siedział on w samym środku stołu lekko oparty o tył krzesła prawie ramie na poręczy od tegoż, a lewa ręka na stole machinalnie srebrnym nożem zajęta. Mało zważał na zajmującą przygodę dowcipnie przez znanego z wesołości prałata na przeciwko siedzącego opowiadaną, a zwracał nieustannie oczy na sąsiada jego, dorodnego młodzieńca, który bez szczególnego zajścia i z pewnym ironicznym uśmiechem mówiącemu się przysłuchiwał. Widać było w twarzy księcia że głównie tym był zajęty młodzieńcem, i że może

bardziéj on jak starsi gwiazdami pokryci goście, celem był gościnności jego; kilka razy bowiem podczas uczty dawał spojrzeniem znak marszałkowi, że o tym gościu przy częstowaniu wytwornném winem pamiętać należało.

— Tak to tak, panowie, rzekł książe ściągając rzecz do opowiadanéj przygody, wszystko to ztąd pochodzi że się młodzież niechce żenić, i biedne panny w smutném oczekiwaniu zostawia.

— Mości książe, ozwał się hrabia K. — ów młodzieniec na którego gospodarz domu ciągle miał oko zwrócone — podobnoby nie tyle panien w smutném, jak je wasza księcia mość nazywać raczysz, oczekiwaniu pozostawało, gdyby same mniéj trudne w wyborach swoich były.

— Na to się przynajmniéj pan hrabia uskarżać nie powinien, odpowiedział książe.

— Dotąd nie, rzekł hrabia z ironią, tyle się bowiem lękam srogiego wyroku zbyt wiele wymagających panien, iż się jeszcze u żadnéj na otrzymanie odmownéj odpowiedzi nie naraziłem.

— Powiedź pan raczéj że niepodałeś dotąd żadnéj pannie sposobności, przyjęcia ofiary twego serca, bo niemożesz wątpić o tém że się niejednéj podobać potrafisz.

— Nie taki ja zarozumiały mości książe: i szczerze mówię, iż w dzisiejszém towarzystwie nieupatruję żadnéj panny, któréjbym śmiał...

— Mów pan raczéj, rzekł książe przerywając, którąbym chciał poślubić.

— Bynajmniéj, odparł hrabia udając skromność i zawstydzenie. Nie byłem nigdy zarozumiałym, a przytém jestem tak nieśmiały przy kobietach, iż prawdziwie wątpię abym się zdobył kiedy na oświadczenie uczuć moich osobie, któraby mię zajęła.

— Być to może, rzekł książe z uśmiechem, nieczemu téż widziałem pana hrabiego nieraz zamyślonego i milczącego obok pięknéj panienki w domu, w którym oba często bywamy.

— Mnie zamyślonego obok panny? — Wasza księcia mość raczysz żartować sobie zemnie, niedomyślam się nawet o kim książe chce mowić.

— O, niechcę ja wydawać obcych sekretów, rzekł książe z uśmiechem, dając znak marszałkowi aby kazał napełnić kieliszki.

— Aby waszę księcią mość przekonać że żadnéj miłości niemam na sumieniu mojém, upraszam o wyjawienie tajemnicy, która nią jest i dla mnie.

— Mości panowie, rzekł książe obracając się do goszczących, biorę was za świadków że mnie hrabia upoważnia do wyjawienia tajemnicy serca jego. —

— Upoważniam z całego serca, odparł żywo ze śmiechem hrabia.

— Hm, chrząchnął książe; spojrzał z namysłem na hrabiego, przyłożył kieliszek do ust i niespuszczając oka z niego, rzekł:

— Cóżbyś pan powiedział, gdybym wymienił siostrzenicę pewnéj wojewodziny.

— Spojrzał hrabia bystro na księcia, a następnie na młodych ludzi przy nim siędzących, i zwróciwszy w końcu oczy na stół jakby w roztargnieniu poglądał na rękę własną, rzekł: nie na moje nogi te progi.

— Niechęć wzbudziła ta odpowiedź w księciu, a poruszenie, jakie uczynił źle zrozumiane przez goszczących, stało się powodem tego, iż wszystkie krzesła runęły i wszyscy od stołu powstali. Potrzebna była ta chwila przerwy i ogólnego szmeru i obojętnych a uniżonych ukłonów, aby gospodarz domu mógł ochłonąć z gniewu i zastanowić się nad tém, jak przeciwnika swego pokonać i dawno knowane zamiary do skutku doprawadzić. Mniéj biegli od niego w znajomości serca ludzkiego i w sztuce kozystania z jego słabości, byłby może dał uczuć hrabiemu skutki obrażonéj dumy. Nie tak książe, na którego twarzy po krótkiéj chwili wyraz dobrze udanéj uprzejmości zajaśniał.

— Panie Auguście, rzekł do naszego młodzieńca, gdy wszyscy do drugiego pokoju przeszli, biorąc go poufale za rękę, więcéj ufności w sobie samym; masz dobrych przyjaciół, których pośrednictwo wszystkie przeszkody usuwać, wszystkie trudności pokonać potrafi. Proszę liczyć na mnie jako na przyjaciela, a wiesz że ja u wojewodziny coś znaczę.

— A mości książe, zbytek to laski waszéj książęcéj mości, odpowiedział August z ukłonem i chciał się na stronę usuwać, jakby jakie nie-

bezpieczeństwo przeczuwał. Lecz książe zatrzymał go za rękę, odprowadził na bok od innych gości, i dodał z łaskawością protektora: Wiesz co hrabio, zatrzymaj się chwilkę tutaj; jak tylko się ci panowie oddalą, wsiądziesz ze mną do karety, pojedziemy do wojewodziny i zobaczemy czy w mojém towarzystwie nie będziesz łaskawiéj przyjęty w jéj domu jak dotąd bywało.

Wojewodzina należała do rzędu tych kobiet, które niebo dla tego zdaje się rzadkiemi obdarzać ponętami, aby ich użyć jako narzędzia kary za lekkomyślność i słabość męszczyzn. Wychodząc już z lat młodości, umiała ona jeszcze władać tymi, którzy dawniéj jéj wdziękom hołdowali, a wzbudzać obawę w tych, którzyby jéj dzisiaj wyższości nad rowienniczkami przyznać niechcieli. Książe, o którym wyżéj mowa była, był pod przemożnym wpływem téj niewieściéj potęgi, i musiał dziś odpłacać jéj uległością, za słabość jaką ona niegdy dla niego miała; jakby się chciała mścić teraz za więzy miłości niegdy sobie narzucone. Były jeszcze prócz tego mocne pobudki do téj uległości i nawet do pewnéj obawy, którą książe pomimo dostojność i wiek swój w jéj obecności okazywał. Dawna wina ciężała na jego sumieniu, a wojewodzina jakkolwiek spólniczka grzechu, całą jego wielkość na niego zrzucała ciągłemi

wyrzutami go trapiła i domaganiem zatarcia śladów onegoż niepokoiła. W dopełnieniu jéj woli a raczéj uknowanego spisku, wyprawił książe ucztę dla znakomitéj młodzieży, zniósł spokojnie przymówkę hrabiego Augusta, gdy się ofiarował ułatwić mu starania o rękę tak zwanéj siostrzenicy wojewodziny i niepopuścił go więcéj, gdy mu raz uczynił propozycyą zawiezienia go do téj ostatniéj, aż gdy go jéj przed oczy stawił.

— Siedziało ona w wielkiém krześle toczonéj roboty, na białem tle złoconém, a bogatym gobelinem w siedzeniu na oparciu i na poręczach obitém, w prawéj ręce lekko na poręczy spartej trzymała chiński nieskładany wachlarz, aby nim twarz zasłaniać gdy ją połysk ognia razil; lewa ręka spoczywała łokciem na drugiéj poręczy krzesła i podpierała czoło, niespokojnością jakąś zasępione. Na kominie rozłożony był ogień, teraz już ledwo tlejący, między dwoma wilkami w różne floresy z mosiądzu ulanemi.

Na białém marmurowém podobnież wyprabianém opasaniu kominka stał zegar duży w wyzłacaném brązowém pudle osadzony, u którego spodu pasterz z pasterką, a u wierzchu amorek z łuku strzelający wśród wykręcanych ozdób owczesnego rzeźbiarstwa ukryci byli. Zegar ten odbijał się w ogromném zwierciadle w wązkich złoconych ramach w kształcie gałęzi z liściami i kwiatkami z drzewa wyrabianemi, obok których przybite były do ścian z obu stron zwierciadła, dwa świeczniki porcelanowe naśladujące liście, główki i

pełny kwiat maku każdy z czterema jarzącemi świecami. Przy zegarze stały z każdéj strony dwa duże naczynia z porcelany chińskiéj, z których kwiaty na tak zwane *pot-pourri* ususzone przyjemny zapach po pokoju roznosiły. Wielki świecznik we środku pokoju u sufitu wiszący, jakkolwiek wieloma świecami obsadzony, niebył jednak zapalony, znać że tego wieczora wojewodzina gości przyjmować niemiała. Po staranném wszakże ubraniu własném i nadewszystko Maryi siostrzenicy, która w głębokiém milczeniu opodal przy małym stoliku robotą kobiecą zajęta siedziała, można była się domyśleć że się kogoś jeszcze spodziewa.

Marya obdarzona wszystkiemi wdziękami płci i wieku swego, nie jaśniała jednakże ani świeżością lica ani żywością spojrzenia; bo cierpienia duszy i nadzwyczajna nieśmiałość tłumiły w niéj objawienie się jakiegokolwiek żywszego uczucia, któreby wrodzone jéj ponęty podnieść mogło. Jakkolwiek zaledwie lat dwadzieścia liczyła, widać było w twarzy i w całém jéj ułożeniu ślady nauk dojrzałego doświadczenia, cierpieniem okupionego. Nieprzerwane jéj milczenie i to gorliwe zajęcie się obojętną robótką, z któréj oka niespuszczała, tak że długie i czarne jéj rzęsa wtedy chyba poruszone zostały gdy niespodzianie łzy przepełniły oczy: wszystko to pozwalało odgadywać w niéj osobę, dla któréj szczęście było jeszcze obcém, a zgryzota zbyt dokuczającą, aby się z nią już oswoić mogła. Gdy zegar zawarczał

i wybił siódmą godzinę, nie zalękła się tém nagłém przerwaniem cichości, lecz gdy wojewodzina ruszyła się na krześle i na służącego zawołała, aby drew na kominek przyłożył, drgnęła mimowolnie i trzymane właśnie nożyczki upuściła. Łatwo było odgadnąć, skąd jéj cierpienia i zgryzota przychodziły.

Usłyszano turkot zajeżdżającego pojazdu, a połysk pochodni obił się o okna mieszkania wojewodziny.

— To książe zajechał, zawołała powstając żywo z miejsca i poszła do okna, aby się lepiéj przekonać o rzeczywistości domysłu swego.

— A tak, to on, dodała odstępując od okna i śledcze oko zwróciła na Maryą a raczéj na jéj ubiór, czy jakiego w nim zaniedbania nie było.

— Dałabyś pokój téj robocie, rzekła do niéj nakazującym tonem, pójdź tutaj usiąść przy mnie, dodała siadając sama na dawném miejscu.

Wkrótce otworzyły się drzwi szeroko, kamerdyner oznajmił przybycie księcia, który niebawem wszedł do pokoju, powitał damy i rzekł żywo:

— Wojewodzina zapewne się mnie dziś niespodziewała, a zwłaszcza téż w towarzystwie hrabiego.

— Bez wątpienia, odpowiedziała z lekkiém skinieniem głowy, skazując na dwa krzesła przez hajduków do komina dla przybyłych gości przysunięte i dodała: jestem nieco słaba dzisiaj i postanowiłam sobie nieprzyjmować nikogo.

— To postanowienie niebyłoby mnie odstraszyło, odpowiedział książe, bo choćbym się miał był stać natrętnym, musiałem koniecznie wpaść dziś jeszcze do nóg wojewodziny.

— Doprawdy! — Cóż tak nagłego i koniecznego?

— Nie mój interes bynajmniéj, dla tego jestem śmielszym i pewniejszym pobłażania.

— A czyjże tedy?

— Dwojga osób, których szczęście mnie obchodzi, tojest pana hrabiego i czyjiś inny jeszcze: przytém rzucił książe wzrok na Maryą dotąd obojętnie téj rozmowy słuchającą, a to spojrzenie księcia przestraszyło ją aż drgnęła i oczy spuściła.

— W czémże mogę być użyteczną panu hrabiemu? — rzekła z wielką uprzejmością wojewodzina.

— Pozwolisz hrabio, że cię będę strofował, rzekł książe obracając się do niego, użalałeś się przedemną na niełaskę pani wojewodziny.

— Ja! mości książe? — zapytał z wyraźném pomieszaniem August, jabym się miał użalać?

— Spodziewam się żem panu do tego nigdy powodu niedała, rzekła przerywając mu wojewodzina z podobną jak poprzednio uprzejmością.

— Kiedy tak, to bardzo dobrze, rzekł książe, po cóż dłużéj rzeczy w bawełnę obwijać — tu wstał z miejsca i biorąc Augusta za rękę dodał obracajac się do wojewodziny: hrabia pragnął

oddawna oświadczyć pani życzenie swoje starania się o rękę panny Maryanny; — ale nie śmiał; ja go dziś wyręczam w téj mierze i spodziewam się, że może pośrednictwo będzie łaskawie przyjęte.

Zbladł i zaniemówił młodzieniec, który tak nagle i niespodzianie w narzeczonego zamieniony został; Marya bardziéj jeszcze przerażona nie śmiała podnieść oczu i jakby pod wpływem nie pojętego omamienia słyszała wyrzucone wyrazy, lecz ich znaczenia pojąć ani im dać wiary niemogła. Wojewodzina zaś bystrém skinieniem oka okazawszy ukontentowanie swoje księciu, rzekła z udaną obojętnością i spokojnie:

— Ja z mojéj strony nie mogę nic mieć przeciwko panu hrabiemu, ale wypada zapytać się panny, — przyczém zwróciła surowe wejrzenie na Maryą, które ją ostrzedz miało, że żadnego oporu z jéj strony nie przypuszcza i nie cierpi.

— Niech więc panna Maryanna raczy oświadczyć nam swoję wolę, dodał książe niepuszczając ręki hrabiego. Na tę do siebie tak bezpośrednio obróconą przemowę podniosła Marya oczy, a spotkawszy surowe wejrzenie wojewodziny, powstała z miejsca swego, sparła się ręką na krześle i nie mogąc i słowa wymówić łzami się zalała.

— Kto milczy ten zezwala, ozwał się wesoło książe, a zatém rzecz skończona. Nie będziemy dłużéj trapić pięknéj pary badaniem naszém, bo pierwsze wyznanie wzajemnego uczu-

cia jest bardzo trudne i nawet przykre w obecności osób trzecich. Późniéj znajdzie się i śmiałość i mowa. — Panie hrabio spodziewam się, żem dopełnił mego przyrzeczenia — teraz nam tylko wypada podziękować pani wojewodzinie i pannie Maryannie za doznaną łaskę a późniéj ukazać się jéj godnym pod wszelkim względem. To rzekłszy, posunął się ku damom i obie kolejno w rękę pocałował, co prawie mimowolnie i August uczynił.

Po krótkiéj chwili rozmową księcia i wojewodziny zajętéj, a w zupełném milczeniu ze strony obu narzeczonych spędzonéj, oddalił się książe z hrabią, którego odurzonego, ciągle milczącego do mieszkania odwiózł, dawszy mu po drodze rady względem dalszego postępowania w zamierzoném małżeństwie, i przedstawiając mu świetne widoki szczęścia, które go w tym związku czekały.

Nazajutrz opuścił August Warszawę i gdy po dwumiesięcznym pobycie za granicą wrócił do niéj, nie okazał się w domu wojewodziny i nie taił się z tém przed przyjaciołmi, że ani myśli wypełnić tego do czego nieproszoném oświadczeniem księcia zdawał się być zobowiązanym.

Od jego powrotu chodzili codziennie posłańcy z listami od wojewodziny do księcia i na

powrót; on zajeżdżał często zrana przed jéj dom i bez świadków miewał z nią narady lub zdawał sprawę z zabiegów swoich; po wszystkich towarzystwach mówiono z pewnością o bliskiém zamężściu Maryi; a mimo to wszystko narzeczeni wcale się z sobą nie widywali, i przeciwnemi wcale uczuciami przejęci byli.

Ona, sierota w rodzicielskim domu, pod panowaniem srogości ostréj opiekunki pozbawiona wszelkiego wyobrażenia przywiązania i przychylności, z sercem pełném zarodów tkliwych uczuć i miłości, które w niém jedne po drugich drętwieć i usychać musiały, niebędąc zasilane żadném współuczuciem . . . Ona, żywo dotknięta jakby nową iskrą życia gdy pierwsze oświadczenie życzeń Augusta usłyszała, płakała w samotności chwili złudzenia, w któréj mniemała, że znalazła jednę przynajmniéj na ziemi istotę co ją kochać zechce.

On, niepodległy w sposobie myślenia, mało skłonny do tkliwych uczuć, a przytém źle o wszystkich kobietach uprzedzony, poczytujący za poniżenie dla siebie, ulegać obcéj woli, dać się wciągnąć w postąpienie z własném postanowieniem niezgodne . . . On, przejęty był żywą niechęcią ku księciu, ku wojewodzinie i nawet ku téj nieszczęśliwéj Maryi, którąby była życiem swojém jednę chwilę szczeréj miłości jego okupiła.

Co się wzajemném uczuciem skojarzyć nie dało, to miało być koniecznie połączone za po-

mocą podstępu i przebiegłości niewieściéj. August to zapalczywém uniesieniem się, to cierpliwą wytrwałością, to miotaniem obelg, to ich znoszeniem, chciał zniweczyć knowane przeciw sobie spiski i uniknąć sideł na siebie zastawionych. Wojewodzina zaś postanowiła przełamać jego upór, przezwyciężyć nienawiść i zmusić do dźwigania więzów, jakiemi go obciążyć chciała, choć by osiągnieniu tego celu największą ofiarę bo chwilowéj a udanéj pokory i pewnego poniżenia ponieść miała. W téj zaciętéj walce wszelkie środki dla niéj były godziwe, byleby do zamierzonego celu doprowadzały. Na to tylko baczyła, aby pozór łaski i dobroci pokrywał zdrady i podstępy, aby się zdawało że tam tylko dozwalać raczy, gdzie nakazywała, że tylko pobłaża i cierpi, gdzie najgoręcéj swojego dopiąć pragnęła.

— Mości książe, rzekła razu pewnego wojewodzina do księcia, gdy ją w rannéj porze odwiedzał i gdy fryzer i pokojowa panna rozkaz oddalenia się otrzymali. — Wasz hrabia zaczyna mnie nudzić; długo mu już nie dotrzymam placu; niech kończy albo niech się obawia mojéj zemsty.

— Trudna z nim rada, odrzekł książe, uparty i dumny zarazem.

— Dumny? powtórzyła wojewodzina z żywém poruszeniem, dumny, z kim? zemną i z tobą książe; — takie rzeczy się nieznoszą. On co powinien sobie za największe szczęście poczytać, że się raczymy jego losem zajmować.

— Tak, rzekł daléj z nieśmiałością książe, ale urodzenie Maryi pokryte tajemnicą.

— Tajemnica w twym ręku, książe, przyznaj ją.

— Przyznać? a cóż powiem o jéj matce?

— Co chcesz, byle nie prawdę.

— A czy wtenczas zechce August?

— Zbytek jeszcze szczęścia dla niego że z księciem w ściślejsze wejdzie stosunki.

— To go nieuwiedzie.

— Więc tedy trzeba go się wyrzeć i znieść spokojnie zniewagę.

— Ja tego niemówię. Ale . . . Wojewodzino zastanów się nad losem jaki dla dobréj Maryi gotujesz! przypuśćmy że zdołamy zmusić lub skłonić Augusta do tego związku, jakież będzie jéj pożycie z mężem?

— Jakie pożycie? a czy ja o tém myślę? Czy chcę tego aby oni z sobą żyli? Czy ja dla tego pragnę tego związku aby ona miała męża a on żonę i ażeby oboje szczęśliwe chwile miłością przeplatane z sobą pędzili?

— Czegóż więc żądasz wojewodzino?

— Nazwiska dla Maryi, dobrego nazwiska, któreby jéj zapewniło stan i niepodległość w towarzystwie a więcéj nic. Niech dziś przed ołtarzem zawrą z sobą ślubny związek, ja go jutro rozwiążę. Nieżądam po Auguscie niczego więcéj prócz podarunku swego nazwiska mojéj Maryi. Dam mu za to znaczne dochody, dostojeństwa, zaszczyty, niech mi to jedno da tylko, wię-

céj nie pragnę niczego . . . Nigdy mu się żona ciężarem nie stanie. Wiem że jéj nie kocha; tego po nim nieżądam. Nieodałam mu jéj wcale, pozwolę mu inną pokochać i zaślubić, niech jéj tylko da nazwisko swoje.

— A gdyby ona miała go pokochać? gdyby po zawarciu związku chciała przy nim pozostać.?

— Ona? rzekła z piekielnym uśmiechem wojewodzina, czy ona miała kiedy wolę swoją? Czyż nie musi mnie słuchać i czynić zawsze co jéj rozkażę? Niechcę aby go kochała, aby do niego należała; ona musi przy mnie pozostać i mieć dobre nazwisko.

— To wszystko nie bardzo mi się podoba i nie łatwe jest do wykonania.

— Nie podoba się waszéj książęcéj mości? A czemuż to wasza książęca mość nie obmyśliłeś dotąd środka ocalenia dobréj sławy i matki i córki? Wy to wszyscy męszczyzni, umiecie tylko uwodzić, i dogadzać życzeniom waszym; a wyrzuty sumienia, zgryzoty i troski zostawić waszym ofiarom.

— Wojewodzino! rzekł książe biorąc ją za rękę, gdy odwróciwszy twarz od niego drugą wzniosła do oczów udając iż łzę ociera z suchych powiek, których od lat wielu żadna łza czułości niezmoczyła, wojewodzino, na cóż się przydadzą te wyrzuty i to uniesienie się twoje; wszakże August jest teraz w Warszawie, może się namyśli i da nakłonić.

— Zapewne czekajmy cierpliwie póki się nie namyśli, to wielce ukończenie wszystkiego przyspieszy. Wszakże od dni kilku już leży w łóżku udając chorego, aby miał powód usprawiedliwienia nieobecności swojéj u nas obojga.

— Poślemy do niego doktora . . .

— To się już stało; mój doktor przekonał się o tém że jest zdrowiuteńki, ale zaleciłam mu najściślejsze milczenie. Owszem świat powinien wiedzieć że jest chorym; niech to będzie rozgłoszone, to nas teraz zasłania od naigrawań nieprzyjaciół naszych, i może mi posłużyć w dalszych zamiarach moich.

— Jakim sposobem?

— Mój doktor przepisze mu świeże powietrze jako lekarstwo, książe ułatwisz mu wyjazd na wieś, do dóbr swoich daleko od Warszawy. On tę propozycyą przyjmie, bo się od nas oddali. Niech tylko będzie na wsi, reszta do mnie należy.

— To się stać może, więc teraz zgoda między nami, rzekł książe, całując ją w rękę.

— O! przynajmniéj zawieszenie broni póki się rzecz nie rozstrzygnie, odpowiedziała wojewodzina ściskając mu rękę, i mocno zadzwoniła na swoich ludzi.

W tydzień po téj rozmowie był August o mil kilkadziesiąt od Warszawy wśród ogromnego zamku, jakby ów rycerz z bajek tysiąc nocy, którego wszystkie życzenia niewidzialna ręka uprzedza, co opływa w dostatki i rozkosze i w ciągłém

szczęścia odurzeniu swobodne chwile pędzi. Książe zaspokoił go zupełnie względem zamiarów, do których spełnienia wstręt w nim spostrzegł, wyznając mu, iż ma na sumieniu oświadczenie przez siebie uczynione, które mu w niesmak poszła. — Chciał mu dać sposobność uniknienia dalszych skutków tego oświadczenia. Na to trzeba się było oddalić ze stolicy pod jakimbądź pozorem, przepędzić czas niejaki na wsi, aby tymczasem o wszystkiém zapomniano. Sam wymyślił powód oddalenia się Augusta, wybierając go za arbitra z swéj strony w wielkiéj sprawie granicznéj, którą chciał poddać rozstrzygnieniu sądu polubowego, i dla któréj potrzeba było się udać na miejsce sporu, czas niejaki tamże przepędzić. Propozycya księcia tchnęła taką otwartością, tyle było uprzejmą, że ani o jéj szczerości wątpić ani tém mniéj odrzucać jéj niemożna było. Wszystko było ułatwione do rychłéj i szybkiéj podróży — wszystko na miejscu przygotowane do uprzyjemnienia pobytu . . .

— Tam, rzekł książe przed odjazdem, samotność i uśmiechające się zewsząd przyrodzenie podadzą ci lutnią wieszcza do ręki, abyś za śladem naszego Trembeckiego plon nowy do wzrastającéj literatury ojczystéj mógł dodać.

Pomimo wróconą swobodę i wszelkie uprzyjemnienia wiejskiego pobytu, zaczynał już nasz August nudzić się samotnością swoją, a zamiast szukania pociech w poezyi, tęsknił za prozaicznym światem i poczytywał piękny pałac i wszelkie

w nim wygody i przyjemności za więzienie, którego żelazne kraty dla łudzeuia oka złocone były. Lecz wolał wszakże znosić wygnanie i samotność jak narażać się w Warszawie na zaczepną wojnę z wojewodziną. Sprawa graniczna rozpoczęła się wprawdzie dla pozoru, ale postępowała wolno, z trudnością, tak iż widać było że nieszło nikomu o jéj ukończenie.

Dnia pewnego spostrzegł August niezwyczajny ruch w zamku, otwierano od rana okiennice jednéj części mieszkań, która tylko dla znakomitych gości przeznaczoną była. Dworska służba przybrała paradną liberyą, dostawiono zwierzyny, ptastwa, ryk i rzadszych ogrodowin i owoców do zamku. — Dzień cały zszedł na przygotowaniach do przyjęcia znakomitych gości. Ale kogo? o tém nikt niewiedział lub udawał że niewie. To tylko zapewniono, że się nie księcia spodziewają, bo ten nie mógł się wcale oddalić ze stolicy. Noc nadeszła i nikt nieprzyjechał. Z gorączką niecierpliwości usnął i obudził się August i gdy się zrana dworskiego zapytał: czyby kto w nocy nieprzyjechał? oświadczono mu tylko, że jakieś panie przybyły, których nazwiska niewiadome były służącym.

Jakże rozmaite, jak niedościgłe były domysły Augusta w przeciągu tych kilku godzin poranka, które musiał w dawnéj samotności przepędzić, nim mógł powziąść wiadomość, jakie piękności koniec jéj położyć przybyły? Bo to musiały być piękności: damy znamienite urodze-

niem, wdziękami i uprzejmością, połączone krwi związkami z księciem. Młoda wyobraźnia nie mogła ich inaczéj przedstawiać, a wśród niezliczonych marzeń i obrazów, które przed umysłem Augusta przesuwała, nie natrafił na żaden coby mu rzeczywistości domyślać się pozwalał.

Około godziny jedenastéj dał mu przecież znać usłużny dworski, iż nowoprzybyłe panie wyszły na przechadzkę do ogrodu i skazał palcem altanę, w któréj się znajdowały. Nie wypadało wprost iść w to miejsce, lecz można było niby z niechcenia przechadzać się po ogrodzie i niby przypadkiem zajść aż pod altanę a potém albo przeprosić damy i cofnąć się albo też zabrać znajomość i ziścić to co żywa wyobraźnia zapowiadała.

Pomimo to postanowienie nie mógł August długo z daleka okrążać altany i bliższą jak zamierzył doszedł do niéj drogą, a gdy był już tylko o kilkadziesiąt kroków od niéj, zatrzymał się chwilę, aby zdala drzwiami otwartemi znajdujące się w niéj osoby rozpoznać. — Lecz uchylenie drzwi nie było dostateczne, widział tylko część sukni osoby przy wewnętrznéj ścianie siedzącéj i tyłem do siebie obróconą piękną postać drugiéj osoby, oknem altany na okolicę wyglądającéj. Nie wypadało postępować naprzód, okrążył więc altanę chcąc zajść z drugiéj strony, aby dostrzedz osoby w oknie stojącéj i gdy ten obrót uskutecznił, gdy stanął naprzeciw niéj, usłyszał krzyk przerażenia w altanie

a sam stanął jak wryty, nie mogąc sobie zdać sprawy, czy widmo ujrzał czy go też unikana rzeczywistość ściga. Kiedy się wahał co ma uczynić, ujrzał w miejscu młodéj osoby inną straszną dla siebie, która go z uprzejmym uśmiechem po nazwisku powitała i udając zadziwienie spotkania go w tém miejscu, do zbliżenia się do altany zaprosiła.

Każdy się domyśli kim były obie damy w altanie. Pomieszany August gdy wstępował do niéj niepewnym krokiem, spotkał idącą naprzeciw sobie z uprzedzającą grzecznością wojewodzinę a za nią ujrzał siedzącą i prawie omdlałą Maryą, po nagłéj bladości wątłym pokrywająca się rumieńcem, która ledwo zdołała lekkiém wzniesieniem oczu i skinieniem głowy na ukłon jego odpowiedzieć.

Znikły do razu wszelkie złudzenia, któremi wyobraźnia umysł Augusta przez godzin kilka pieściła; domyślił się zasadzki na siebie uczynionéj; i gdy zbierał myśli aby postanowić jakim sposobem jéj uniknąc, spojrzał mimowolnie na nieszczęśliwą Maryą jaśniejącą wdziękiem niewinności wśród odcieni, które na jéj twarz anielską cierpienie duszy rzucały. Usiadł jéj naprzeciwko, słuchał obojętnéj rozmowy wojewodziny, odpowiadał bez związku na czynione zapytania i unikal śledczego jéj wzroku, a niemógł oprzeć się miłym wrażeniom, które śliczna dziewica na nim czyniła, ani myśleć o tém jak uniknie nie-

bezpieczeństwa, które mu groziło. Ale wojewodzina czytała w jego sercu, widziała walkę uczuć, cieszyła się radością zabójcy z cierpień, które zgotuje i po chwili rozmowy powstała i wyszła przed altanę pod pozorem rozmówienia się z ogrodnikiem, który jéj w przechadzce towarzyszył i z uszanowaniem obók altany na wyjście jéj oczekiwał. Długo z umysłu prowadziła tę rozmowę z ogrodnikiem i stała tak przed altaną aby z niéj pozostali wyjść nie mogli.

August, który był powstał w mniemaniu że wyjdzie za nią, musiał się zatrzymać w miejscu a to obók Maryi, która rozumiejąc że wojewodzina wychodzi, podobnież wyjść chciała. To mimowolne zbliżenie się dwojga narzeczonych bardziéj ich jeszcze zmieszało. Inna na Maryi miejscu byłaby może znalazła wyrazy do wyrzutów za tak dawne zapomnienie, lub przynajmniéj byłaby potrafiła obojętną rozpocząć rozmowę. Lecz Marya umiała tylko kochać, cierpieć i ulegać z pokorą . . . a nieśmiała wyrzeć i jednego wyrazu, aby dźwiękiem i drzeniem jego skrytych wzruszeń swoich niewydać. Augusta niechęć była rozkrojoną jéj pokorą — niemógł jéj nienawidzić, niemógł nią pogardzać i mimowolnie ulegał przemocy jéj wdzięków, które były jakby odbiciem przymiotów pięknéj duszy.

—Po długiém milczeniu rzekł przecież: jakże niespodzianém było dla mnie ukazanie się pani w tém miejscu.

— Ach ja niewinna temu, odrzekła Marya, składając ręce i błagalne ku niemu zwracając wejrzenie.

— Mocne i smutne uczyniło wrażenie na Auguście to wyrazu pełne wejrzenie Maryi, widział w niém udręczenie ofiary przemocy opiekunki i swojéj własnéj pogardy, a głos sumienia szepnął mu tajemnie „nie dręcz jéj więcéj.“

— Po chwili milczenia, w któréj usłuchał tego natchnienie, rzekł: czy jabym mógł panią o co winować?“

— O zapewne że nie, odpowiedziała Marya i po krótkim namyśle dodała cicho, drząco i spuszczając oczy: i nawet... o tamto... nie.

— Więc to było przeciw woli i życzeniu pani?

— Przeciw memu życzeniu? powtórzyła Marya z tym wyrazem, który miał znaczyć, że ona niema własnego życzenia czyli go oświadczyć nie może, a przytém łzy zaćmiły powieki.

— Miałżebym na domiar nieszczęścia stać się przeszkodą uczuć pani i powodem do dania im kierunku innego jak serce obrało? zapytał August, źle tłómacząc odpowiedź Maryi. Ona zamilkła i nieśmiała wznieść oczu na Augusta, bo baczna na całą rozmowę wojewodzina, nagle się obróciła i wejrzeniem swojém resztę odwagi Maryi odebrała. A widząc, że obrót téj rozmowy nieodpowiadał jéj życzeniu, przemówiła do Augusta i poszła z nim przód, na co innego zwracając mowę.

— On zaś jakkolwiek udawał iż słucha, i

rozumie co wojewodzina do niego mówi, zajęty był dwoma przeciwnemi uczuciami; jedno wzbudzone przez źle zrozumiane wyrazy Maryi, które ją mniéj niebezpieczną czyniły dla niego, drugie natchnione wdziękami téj anielskiéj istoty. — W mniemaniu, że jéj serce innemu poświęcone przez ślepą uległość jemu się oddać było gotowe, rozumiał iż śmieléj do niéj przystąpić może i że niema żadnego niebezpieczeństwa, skoro wstręt z obojéj strony jest równy i gdy oto idzie, aby połączyć usilności zobopólne, ażeby obcą przemoc odeprzeć.

Niebyło już powodu unikania tych, dla których dał się wywieść ze stolicy i w dalekie wygnać ustronie: pozostał przy nich resztę dnia i przybył do nich nazajutrz bez namowy i bez przymusu i okazywał tyle śmiałości, otwartości i wesołości w obejściu, iż wojewodzina zaczęła się dziwić i obawiać, aby tajne jéj zamiary odgadnione i wyszydzone niezostały.

Nic bardziéj niedokuczy kobiecie usiłującéj pokonać męszczyznę przebiegłością, jak lekceważenie zamachów przez nią wymierzonych i odparać ich szyderskim uśmiechem lub wyrazem, bo to najbardziéj się słabość w rozpoczętéj walce na jaw wykazuje. —

Wszelkie środki ostrożności w cele zabezpieczenia się o osobie Augusta przedsięwzięte, zdały się bydź niepotrzebnemi i próżném tylko wysileniem z jéj strony. Służący ze dworu księcia do jego usług przeznaczony, który miał rozkaz

strzedz go pilnie i donosić o każdym jego postępku lub zamiarze, niemiał czego pilnować ani o czém donosić. Wydany był najsurowszy zakaz dostarczania koni i pojazdu ani za prośbą ani za największą zapłatą; ale August niepomyślał ani o wyjeździe ani nawet o dalekim samotnym spacerze od czasu przyjazdu wojewodziny, mając sposobność przepędzenia przyjemnie czasu w towarzystwie tych dam. Były przedsięwzięte środki przejmowania listów do niego i przez niego pisanych; a przez dni kilka nie nadszedł żaden list pod jego adressem, i on nieumaczał i razu pióra, bo umysł jego niedoznawał żadnych silnych wrażeń, któreby przyjacielowi zwierzać czuł potrzebę.

Był on spokojny jakto niebaczne dziecię, co się na lekkiéj łódce na przezroczystą puszcza głębinę i niedostrzega tego, że je pęd wody daléj unosi jak zamierzała, i że niespodziewana burza lub własna nieostrożność łódkę przechylić i zgubę jego przywieść może. Mało mając znajomości serca ludzkiego nieumiał on tłómaczyć wrażeń, jakie na nim obie te kobiety czyniły. Widząc wojewodzinę ciągle spokojną i obojętną, sądził że już odstąpiła od swego zamiaru, zwłaszcza że mu o nim nic nie wspominała; że przeciwnie mówiła potocznie, iż po kilku dniach do załatwienia interesów potrzebnych uda się w dalszą podróż do wód dla poratowania zdrowia. Maryą zaś widział ciągle wzruszoną i niespokojną i rozumiał, że to pochodzi z obawy aby nieządał spełnienia danych

sobie przyrzeczeń. Dla tych tak nietrafnych domysłów postanowił nic niemówić z wojewodziną o dawnych zamiarach, a w razie, gdyby był zagadnięty przez nią, oświadczy otwarcie, że niechce stać się przyczyną nieszczęścia Maryi, żądając jéj ręki gdy ona innemu serce oddała. Maryi zaś chciał wyznać z całą szczerością, iż nigdy niemał zamiaru starania się o jéj rękę, i że tém mniéj teraz taki zamiar mieć może, gdy widzi że ona innego kocha.

Lecz jakże się mylił w swoich domysłach! bo wojewodzina, jeżeli przebierała obojętną spokojność w jego obecności, była tém gwałtowniejszą sam na sam z Maryą; a ta jeżeli była wzruszona, to dla tego: że widziała, iż August niepojmuje lub niechce pojąć jéj uczuć i że codziennie dręczoną była za to, że go zachwycić i usidłać nieumie.

Po kilku dniach w największéj spokojności z jednéj, a w gwałtownych wzruszeniach z dwóch drugich stron przepędzonych, wchodząc nad wieczorem August niespodziewanie do pokojów wojewodziny, usłyszał w chwili gdy chciał otwierać drzwi gabinetu, w którym się znajdowała, jéj głos groźny i donośny, tak że się w miejscu zatrzymał i nieśmiał nacisnąć klamki, za którą trzymał. Gdy ucichło w pokoju, gdy tą chwilową spokojnością, ośmielony drzwi otworzył, ujrzał wojewodzinę, stojącą na środku pokoju z wyrazem gniewnego oczekiwania nakazanéj odpowiedzi, a Maryą o podal przy oknie ze złożonemi i spuszczonemi

rękami, z głową nachyloną, z osłupiałém wejrzeniem, w którém się zwątpiałość malowała.

Ukazanie się Augusta zmieniło powierzchowność obu kobiet; Marya rzuciwszy okiem na wchodzącego, odwróciła się, ukradkiem łzę utarła i zajęła się składaniem roboty swojéj na stoliku; a wojewodzina nakazała obłudnemu uśmiechowi rozmarszczeć twarz zagniewaną, przemówiła parę uprzéjmych wyrazów do wchodzącego, i zmyśliła jakiś doprawdy podobny powód głośnego mówienia i nawet sprzeczki z Maryą. Przybycie Augusta było dla niéj pożądane, bo Marya była właśnie odebrała napomnienia, nauki i rozkazy, których wypełnienie miało przyspieszyć osiągnienie zamierzonego celu; sądziła przeto, że zostawiwszy ją sam na sam z Augustem, wymoże na niéj dokonanie tego, co jéj nakazaném było. Jakoż po chwili wyszła z pokoju, a surowe wejrzenie na Maryą ode drzwi rzucone, dało poznać téjże, że ma pozostać i spełnić to, o czém przed chwilą mowa była.

August domyślając się, że burza poprzedziła tę pozorną ciszę i że Marya wiele wśród niéj cierpieć musiała, zbliżył się do niéj i rzekł:

— Zdaje mi się, że pani z mego powodu doznałaś teraz nieprzyjemności od pani wojewodziny.... bo od kilku już dni dostrzegam, że każde spotkanie się moje z Paniami, mocnego wzruszenia staje się przyczyną.

Marya drzała, głębokie i napróżno tłumione westchnienie wydobyło się z piersi; lecz niemogła

znaleść wyrazów do odpowiedzi, ani siły do podniesienia oczu nowemi łzami zasnutych.

— Pani wojewodzina musiała mówić z panią o tém, o czém ze mną mówić niechce, rzekł daléj August, więcéj ufności we mnie — dodał biorąc ją za rękę tak iż drgnęła, lecz ręki usunąć nieśmiała — chciéj mi się pani zwierzyć i skazać otwarcie co mam czynić, bo pragnę, szczerze pragnę, raz rzecz tak skończyć aby pani dalsze oszczędzić zgryzoty.

— Nie, pan tego niechcesz, odpowiedziała słabym głosem — tego nie możesz uczynić, poświęcenie byłoby zawielkie — nie żądam, nie mogę żądać tego.

— Dla czegoż pani tak źle sądzisz o mnie? czemużbym miał bydź niezdolnym jakiego poświęcenia dla pani? pozór panią myli; uchodzę za zimnego i obojętnego, ale może tak nie jest w istocie, bo jeśli jestem szczędnym w oświadczeniu, nie idzie zatém abym miał bydź nieuczynnym i obojętnym na obce cierpienia.

Na te wyrazy wzniosła Marya zwolna oczy ku niemu i powątpiewający wzrok na niego zwróciła, jakby chciała wyczytać w twarzy, czy prawda była w mowie. Po chwili milczenia spuściła oczy mówiąc.

— Nie, to niepodobna — na to niema sposobu.

— Chyba jedynie dla tego, że niechcemy otwarcie pomówić z sobą. Jeżeli pani nieśmie zacząć, to ja powinienem złamać te lody i szczerze wynurzyć myśl moją. Smutek, który panią ogarnął

od dawnego już czasu, pochodzi z doznanych przeciwieństw w miłości — spojrzał na Maryą, która milczała i drzeniem ręki przez poruszenie trzymanéj chustki widoczném, wewnętrzne wzruszenie swoje wydawała.

— Ja, rzekł daléj August, jestem tą przeszkodą skłonnościom pani, a widząc wzmagające się wzruszenie Maryi, wziął ją pówtórnie za rękę i mówił daléj: mogę przeto wrócić pani utraconą wesołość i zapewnić jéj szczęście. Lecz pani okaż więcéj ufności we mnie, otwórz mi serce swoje i powiedz śmiało, co mam uczynić dla twojego szczęścia.

— Kochać mnie tak jak ja ciebie kocham, zawołała i padła zemdlona w ręce Augusta.

To nagłe i poniekąd rozpaczające wyznanie, było pewném umysłowém wysileniem téj nieszczęśliwéj istoty, która z jednéj strony rozkaz srogiéj opiekunki a z drugiéj głos na próżno tłumiony serca do téj ostateczności zmusiły. Długo opierała się jednemu i drugiemu, aż póki nie nadeszła chwila, w któréj trwoga i gwałtowność uczucia nad mocą umysłu przemogły. Wyrzekła prawie mimowolnie fatalne wyrazy wyrocznią nieszczęścia będące, i padła bez zmysłów, jakby chciała dowieśdź, że niebędzie w stanie znieść cierpień, które sobie tém wyznaniem zgotuje.

Jeszcze przed owym dniem pamiętnym, w którym książe mniemane życzenia Augusta oświadczył, poświęciła mu była miłość tajoną przed ca-

łym światem i bez żadnéj nadziei wzajemności; taką miłość, co to nieraz zabija tkliwą kobietę, a nikt nieodgadł przyczyny śmierci.

Nadzwyczajne wzruszenie przy owém oświadczeniu doznane, zbyt mocno dotknęło jéj duszę, aby obok pociechy, cierpień wzbudzić niemiało; a usposobniony do nich umysł tém żywiéj dotknięty został obojętnością Augusta i utratą pięknéj otuchy na chwilę tylko mianéj. Czas ułagodził te cierpienia, minęło jéj chwilowe złudzenie, gdy powzięła przekonanie, że jéj August niekocha i postanowiła ponieść ofiarę smutnego życia nieszczęśliwéj skłonności swojéj. Lecz wojewodzina, która równie łatwo jak ona od swoich nieodstępowała zamiarów, kazała jéj wierzyć temu, że August będzie jéj mężem i użyć wszelkich środków, jakie powaby i przebiegłość niewieście nastręczają, aby go do tego kroku zniewolić, i tak usposobioną wywiozła na wieś do zimnego Augusta, aby za jéj pomocą swojego dokazać. Na chwilę przed wejściem jego do pokoju miała sobie powtórzone dawne rozkazy wśród najdotkliwszych wyrzutów o nieposłuszeństwo i o niezręczność w usidłaniu męszczyzny, słowem, o niedopełnienie tego co ona występkiem bydź sądziła. Przy tém wszystkiém domyślała się jeszcze, iż wojewodziny oddalenie się było tylko zmyślone i że w bliskości ukryta podsłuchiwała tego, czy ona rozkazów jéj dopełnia.

Jakoż nieomylnemi były te domysły, bo w saméj prawie chwili omdlenia Maryi, okazała się wojewodzina we drzwiach, jak ów duch prze-

śladowczy, który ściga wszędzie ofiarę swoję aby ją wiecznie niepokoić.

— Co się tu stało? zapytała groźnie i udając że się niczego nie domyśla, pośpieszyła jakby przez troskliwość nieść pomoc omdlałéj.

— Musiałeś jéj pan dokuczyć, rzekła daléj, mocno dokuczyć, luboby już czas było przestać prześladować niewinną ofiarę obojętności pańskiéj.

Wyznanie Maryi zbyt mocne i niespodziewane uczyniło wrażenie na Auguście, aby mógł zebrać myśli i znaleźć stosowne wyrazy do odpowiedzi; milczał więc jako winny i z dwóch stron słuszności wyrzutami trafiony.

Milczący poniósł Maryą do najbliższego krzesła i z wyrazem trwogi patrzał na jéj wybladłe lica, a z pociechą na jéj stopniowy powrót do zmysłów.

Tymczasem mówiła daléj wojewodzina skazując na omdlałą:

— Przypatrz jéj się pan, ten wyraz cierpienia na téj anielskiéj twarzy rozlany, jest twojém dziełem. Nie było tych oznak najdotkliwszego smutku póki pana nie znała i gdy o nim zapomniała. Traf nieszczęśliwy zrządził, żem w przejeździe musiała wstąpić do tego zamku i zatrzymać się w nim dłużéj nad zamierzenie; zbyt nierozważnie zawierzyłam delikatności pana i mocy duszy Maryi, a teraz widzę, że pan nie umiałeś szanować jéj nieszczęśliwego położenia, ani ona zapomnieć obelgi którą jéj wyrządziłeś.

— Pani zbyt ostre czynisz mi wyrzuty, odpowiedział nieśmiało August: w całém postępowaniu mojém mniéj jest winy jak panie rozumieją — to przynajmniéj zaręczyć mogę, że nie miałem nigdy zamiaru obrażenia czémkolwiek bądź panny Maryi, i że gotówbym był teraz na wszelkie poświęcenie, aby odkupić nieprzyjemność jakiéj nie z mojéj winy, lecz z mojéj przyczyny, doznała.

Te ostatnie wyrazy z pewném uniesieniem wyrzeczone odezwały się w głębi duszy Maryi, tak że drgnęła i z wyrazem pociechy na Augusta spojrzała. Wojewodzinę zaś przejęły otuchą wygranéj i sprowadziły na twarz jéj mimowolny uśmiech złośliwéj pociechy, którego zaraz przytłumić i w surowe wejrzenie zamienić potrafiła.

— Oszczędź sobie pan te niewczesne oświadczenia, odrzekła surowo, nikt im wiary nie da, bo ja zanadto znam ludzi abym obłudy od szczerości rozeznać nie umiała; a Marya jakkolwiek zbyt słaba i łatwowierna, odebrała dotkliwą naukę, która ją nauczyła cenić wartość zwodniczych wyrazów. — Przestańmy więc, Marya jest cierpiącą; życzyłybyśmy sobie zostać same.... i dlatego muszę pana pożegnać.

To mówiąc skłoniła lekko głową i spojrzała na Augusta z takim wyrazem pogardy, że nie śmiał wyrzec słowa na swoję obronę, i zmieszany pokój opuścił. —

Ten wypadek zmienił zupełnie uczucia jego i obojętne dotąd serce na wewnętrzną walkę naraził. Ta Marya, w któréj widział tylko oziębłą sobie przez intrygę narzuconą osobę, okazała mu się jako tkliwa kochanka z jego powodu na srogie cierpienia wystawiona. Jéj rozpaczające wyznanie miłości naprożno w sercu tłumionéj, wzbudziło w nim nieznane mu jeszcze uczucie tkliwego politowania, które się bardzo łatwo w żywą przychylność zamienia. Póki go do niéj podstępem i przymusem ciągniono, póty nie spostrzegł był jéj wdzięków, nie umiał widzieć w jéj wejrzeniu obrazu słodkiéj duszy. Lecz gdy nie umiejąc rozeznać prawdziwych zamiarów wojewodziny, rozumiał że ona chce oderwać go od téj Maryi, co mu z takiém wyrazem prawdy miłość swoję wyznała, odtąd widział całą piękność jéj powierzchownych powabów i przeczuwał dobroć téj duszy, która się w spojrzeniu i w wyrazie malowała. Jak dawniéj całą swoję usilność na to zwracał, aby od niéj stronić, tak teraz opuściwszy ją o tém tylko myślał, jak się do niéj wrócić.

Tłumnie snuły się przez noc całą najprzeciwniejsze pomysły i uczucia po umyśle Augusta, dzień następny przepędził w gorączce tęsknoty i watpliwości nad znaczeniem tego co się z nim działo, i nad tém co mu czynić wypadało. Dzień ten był dla niego nieznośnym, bo nie widział Maryi, pomimo że ciągle błąkał po ogrodzie i w pobliskości zamku, w nadziei że ją spotka, a

gdy wieczorem prosił o pozwolenie odwiedzenia wojewodziny, otrzymał odmowną odpowiedź pod pozorem jéj słabości. Nazajutrz powiększyła się niespokojność jego, bo widział, iż czyniono przygotowania do odjazdu wojewodziny i lękał się tego, aby przed jéj oddaleniem się nie miał widzieć Maryi. Tu w samotności, o podal od szydzących przyjaciół lub obojętnych znajomych wielkiego świata, chciał jeżeli nie rozstrzygnąć los swój i Maryi, to przynajmniéj usprawiedliwić się i uzyskać jéj przebaczenie. Czuł to dobrze, że między ludźmi, wśród towarzystwa, i pośród zimnych świadków, nie zdoła postąpić podług natchnień serca, lecz postąpi sobie według porad opinii i z obawy szyderstwa; a lubo unikanie spotkania Maryi i odjazd wojewodziny, były jedynym sposobem zerwania stosunków, od których dawniéj tak stronił, pragnął jednak widzieć ją raz jeszcze i obawiał się, aby ten wyjazd zbyt nagle nie nastąpił.

Nie byłoby w nim téj obawy, ani tych tęsknot, gdyby mógł był wiedzieć co wojewodzina myślała, i jak co raz bardziéj ścieśniała węzły sideł na niego zastawionych, o których unikaniu już nawet nie myślał.

Około godziny jedynastéj, siedziała ona wcześniéj jak zwykle ubrana, w bawialnym pokoju, bo domyślała się tego, że August po dwóch nocach i dniu jednym w tęsknéj gorączce przepędzonych, musiał się zgłosić do niéj z prośbą o danie mu posłuchania, zwłaszcza po otrzymaném

uwiadomieniu o zamierzonym jéj wyjeździe. Niecierpliwość malowała się na jéj twarzy, i w każdém poruszeniu. To siedząc na kanapie skubała machinalnie plecionki któremi jedwabne pokrowce obszyte były, i przytém patrzała na sufit jakby w nim natchnień i pomysłów szukała; to zerwała się z miejsca i żywo poszła do rogu pokoju, pociągnęła mocno za pas od dzwonka, poglądając z nakazującém wejrzeniem na drzwi, rychło hajduk przybędzie, wydała przybyłemu rozkaz, jak ma przyjąć i meldować oczekiwanego gościa; to nakoniec rzuciła na ścienny zegar okiem i zdawała się dziwić temu, że go jeszcze nie masz.

Tymczasem wszedł August do przedpokoju z niezwykłą nieśmiałością, i zapytał służących, czyliby mógł oddać uszanowanie pani wojewodzinie.

— Jaśnie Wielmożna pani jest bardzo zatrudniona, odpowiedział hajduk przed chwilą do pokoju wołany, nie kazała sobie przeszkadzać, chybaby w razie jakiego ważnego interesu.

— Ja właśnie mam taki interes co żadnéj zwłoki nie cierpi, rzekł August wciskając hojny datek w rękę hajduka. Pomimo to dłużéj czekał jak zwykle na dozwolenie wejścia, a wtenczas jeszcze gdy mu drzwi do pokojów otworzono, nie zastał w bawialnym wojewodziny i z mocném wzruszeniem niecierpliwie czekał ukazania się téj, która od rana równie niecierpliwie jego nadejścia oczekiwała. Otworzyły się przecież przymknięte drzwi gabinetu; wojewodzina jakby czém

innėm zajęta, kończyła niby rozmowę z kimsiś niewidzianym przez Augusta; potem powitała go zimno, siadła na kanapie, sięgnęła po list na stole leżący, prosiła siedzieć gościa, i czekała rozpoczęcia rozmowy z jego strony.

To właśnie było najtrudniejszém, zwłaszcza w obec wojewodziny, któréj wejrzenie zawsze wzbudzało obawę, wszelkie naprzód ułożone przemowy mieszało. Po milczeniu dla obojéj strony zadługo już trwającém, rzekł przecież August: „Słyszałem że pani wojewodzina podobno ma jutro wyjeżdżać.“

— Tak jest, odpowiedziała obojętnie.

— Dowiedziawszy się o tém, poważyłem się upraszać o łaskawe posłuchanie, abym się usprawiedliwił z postępowania mojego.

— Nie żądam żadnego usprawiedliwienia, chcę zapomnieć o wszystkiém, i pragnę abyś pan toż samo uczynił.

— Gdybym się odwołał do łaskawego przyrzeczenia, do słowa w obec księcia mi danego, miałbym może prawo do większéj względności.

— Zobowiązanie się nasze było wzajemne; kto pierwszy słowa nie dotrzymał, lub z dotrzymaniem się onegoż nad wszelką przyzwoitość ociągał, ten utracił prawo odwoływania się do przyrzeczeń sobie danych.

— Zdaje mi się, żem bardzo wyraźnie mówiła. To rzekłszy powstała, i dumne wejrzenie na Augusta zwróciła, tak iż się żywo zerwał

z miejsca, a jakby nagle uczuciem obrażonéj godności przejęty, skłonił się i nie wyrzekłszy słowa więcéj oddalił się z pokoju.

Wojewodzina została w miejscu, poglądając posępno za wychodzącym, bo się nie takiego obrotu rzeczy spodziewała. Tuszyła sobie bowiem, że go przywiedzie do tego, iż z pokorą o przebaczenie i o rękę Maryi jako o najwyższą łaskę prosić będzie, i zamierzyła sobie odmówić mu, okazać się nieprzebłaganą, doprowadzić go do rozpaczy, i potém dopiero za wstawieniem się księcia przebaczyć i zezwolić.

Lecz nagłe i zuchwałe podług niéj oddalenie się Augusta pomieszało jéj szyki, zaczęła wątpić o pomyślnym skutku swoich zabiegów i złorzeczyć iż sobie złą taktykę obrała.

A jeśli August równie nagle pobyt swój wiejski, jak pokój zamkowy opuści? Jeżeli zamiast zaniesienia pokornéj prośby wyrzeknie się wszystkiego, i chwilowe upodobanie w Maryi podróżą, czasem i rozrywkami stolicy z pamięci sobie wybije? Jeżeli zatrze silne wrażenie jéj wdzięków, które dopiero co na sercu jego działać zaczęło, wrażeniem wstrętu jaki wojewodzina przeciw sobie saméj wzbudziła? Jeżeli dla niéj i Maryą porzuci... Wówczas nastąpi najgorszy wypadek: bo rzecz się nie uda jedynie dla tego, że wojewodzina była niezręczną.

—Ale August natychmiast odjechać nie może, myślała sobie daléj, odebrałam mu możność wykonania takiego zamiaru przynajmniéj w pier-

wszéj chwili uniesienia; będzie miał trudność do przełamania — tymczasem musi gdzie spotkać Maryą — a jak ją ujrzy, jak z nią pomówi, wszystko jeszcze dobry koniec wziąść może.

Gdy dzień cały zszedł bez nastręczenia téj sposobności odebrała Marya nazajutrz z rana rozkaz, wyjścia z zamku, okazania się Augustowi i mówienia z nim koniecznie.

Trzeba było przejść przez tak ciężkie próby, wycierpieć tyle ile ona wycierpiała, znać tak dobrze wojewodzinę jak ona ją znała i przytém trzeba było tak kochać jak ona kochała Augusta, aby się dać nakłonić do wypełnienia tego ostatniego rozkazu, aby podjąć się do odegrania poniżającéj roli zalotnicy, tyle ze sposobem myślenia Maryi niezgodnéj.

Wyszła więc dopełniając tego, do czego ją obawa gwałtowności wojewodziny i myśl szlachetna, w saméj chwili podjęcia się téj trudnéj wyprawy powzięta, nakłaniały.

Wyszła nie do ogrodu, nie pod cień drzew przez wojewodzinę wskazanych, a z okien mieszkania Augusta widzialnych; lecz w innym kierunku, koło tychże okien, wydeptaną przez pobożnych ścieżką do świętych przybytków, aby przed ołtarzem Boga szukać w modłach pociechy a w ufności ku twórcy natchnienia i odwagi do wykonania tego co zamierzyła.

August czynił istotnie w mieszkaniu swojém przygotowania do odjazdu, i wysławszy na pocztę

po konie służącego, który skwapliwie pobiegł niby spełnić dany rozkaz, a istotnie donieść o nim wojewodzinie, zbierał po izbie drobiazgi, i w samém oknie chował je do szkatułki, gdy spostrzegł zamyśloną Maryą z wolna przechodzącą. Drgnął mimowolnie, śledził wzrokiem póki mógł, dokąd się obróci; rozumiał że dla zwabienia go za sobą ku altanie pójdzie, a gdy mu znikła z oczu, wybiegł do sieni, i ukryty za drzewami przekonał się, że poszła do kościoła, a zatém bez żadnego zamiaru na niego. To postrzeżenie pociechą było dla Augusta; ukazanie się jéj nie było wybiegiem wojennym zalotnicy, lecz prostém wykonaniem codziennych obowiązków. Czemuż by jéj jeszcze przed odjazdem nie miał widzieć, i złożyć jéj to tłumaczenie, którego wojewodzina przyjąć nie chciała. Tak się godziło postąpić; dla tego poszedł za Maryą do kościoła, nie chcąc wyznać sobie samemu, że go niedobrze jeszcze pojęte i rozwinięte, lecz silne już uczucie ku niéj pociągało.

Kościół był już opróżniony, stał tylko otworem dla pobożnych, którzy w nim po skończonéj mszy rannéj pozostali. Cichość panowała zupełna, kiedy niekiedy westchnieniem i głuchym odgłosem uderzenia się w piersi modlących przerywana.

Marya klęczała przed wielkim ołtarem, oparta o żelazną kratę przystęp do niego przedzielającą, i zajęta wyłącznie modlitwą, nie zwracała oczu na bok ani za siebie, i nie spostrzegła Augusta,

ani gdy wolno wchodził do kościoła, ani gdy za konfesyonałem ukryty wpatrywał się z namysłem na anielskie jéj rysy, w których sam tylko wyraz pokory i ufności w Bogu mógł wyczytać. Takie zapatrywanie się na prawdziwie niewinną kobietę, któréj wyraz twarzy nie jest zmyśleniem lecz obrazem dobroci duszy, niebezpieczniejszém jest dla czułego człowieka, od zalotnéj gry oka, od pieszczonych wyrazów i wszystkich ponet pięknéj kobiety, która nas zachwycić usiłuje; bo więcéj przywięzujemy wartości do zalet któreśmy sami odgadli, jak do tych co je nam okazać lub w nas wmówić pragną. Chwila w tém zapatrywaniu spędzona była stanowczą dla Augusta; poszła w niepamięć doznana zniewaga, osłabło mocne niedawne postanowienie porzucenia jéj na zawsze, powstało życzenie mówienia z nią raz jeszcze, obudziło się w sercu przykre uczucie rozstania się z nią; a to co niedawno było radą rozsądku i obrażonéj miłości własnéj, stało się przykrą koniecznością, którą ile możności oddalać wypadało. Był czas, w którym August pogardzał Maryą; lekce ważył ją poźniéj, przed kilką jeszcze dniami lubo dla niéj przychylniejszy, był jednak śmiałym i obojętnym przy niéj; chciał przez szczególną względność i politowanie zająć się jéj losem, nie przeszkadzać jéj skłonnościom. Teraz wpatrywał się w nią z uczuciem poszanowania; pewna nieśmiałość ogarnęła umysł, czuł się być winnym i obawiał się, aby od niéj lekceważenia i pogardy nie doznał. Z bijącém sercém czekał końca jéj

modlitwy i czując się upokorzonym nie śmiał się wystawić na jéj wejrzenie czystém wzniesieniem ku Bogu rozjaśnione; bo czuł, iżby to było rażące przejście od téj wzniosłości do jego poziomej istoty. Dlatego cofnął się zwolna, i cicho aby nikt kroku jego nie słyszał, wyszedł z kościoła oczekiwać na wychodzącą aby ją błagać o przebaczenie.

Gdy wyszła, widać było w jéj wejrzeniu tę siłę moralną i tę pociechę, jaką chwila prawdziwego wzniesienia do Boga kobiecéj duszy nadaje. Bez wzruszenia i bez przymusu zbliżyła się do Augusta, pierwsza do niego obojętne przemówiła słowa i w jego towarzystwie ku nieco odległemu zamkowi postępować zaczęła. Ochłonął August z pierwszego pomieszania, i niemogąc mówić o czém inném jak o tém co serce jego przepełniało, rzekł.

— Doznałem nader przykrego obejścia ze strony pani wojewodziny, nie chciała słuchać mego usprawiedliwienia się i wszelką mi nawet odebrała nadzieję.

— Panie Auguście, odpowiedziała spokojnie Marya, ponieważ zaczynasz sam mówić o tém, o czémbyśmy nigdy z sobą nie byli powinni mówić, proszę pana, abyś chciał raz jeszcze posłuchać mnie z uwagą, bo czuję potrzebę usprawiedliwienia się przed panem, abyś przynajmniéj dobre mienie o mnie w twojéj pamięci zachował.

— Pani! zawołał August, biorąc ją za rękę, ty jeszcze chcesz się przedemną usprawiedliwić!

ty którą ja tak srodze obraziłem, i którą teraz dopiero znać i cenić zaczynam.

— Nie sądź panie, rzekła Marya usuwając zwolna rękę, aby mnie to chwilowe uniesienie złudzić miało.

— Ach wierzaj pani, że niemasz obłudy w mojém sercu.

— Wierzę temu, lecz wiem także, że w niém nie masz istotnego przywiązania do mnie... Pan jesteś teraz pod wpływem mojego nierozważnego wyznania i zręcznych zabiegów pani wojewodziny.... Mógłbyś pan uledz przemocy tych przemijających wrażeń i dać sobie wyłudzić zobowiązanie, któreby się stało źródłem nieszczęścia całego życia Jego... Winnam pana ostrzedz o grożącém mu niebezpieczeństwie i wyznać mu wszystko; poślubiłam to Bogu w mojéj modlitwie i czuję, że mi dał dosyć mocy abym to dokonać zdołała.

— Nie rozumiem pani, o jakiém wyznaniu chcesz mówić? o cóżbyś pani siebie obwiniać mogła?

— Siebie nie mogę o nic obwiniać, wyjąwszy o jedną słabość w wyjawieniu mojéj skłonności; — ale jest kto inny co sobie postanowił zniewolić pana wszelkiemi sposobami do zaślubienia téj, któréj nigdy nie kochałeś, i nigdy kochać nie będziesz. Nasz przyjazd tutaj nie jest przypadkowym; gonimy za panem, aby w spokojności wiejskiego ustronia przychylniejsze w nim wzbudzić uczucia. Gniew i odmowna odpowiedź

mojéj ciotki są zmyśleniem, na to wyrachowaném, aby cię rozdrażnić przeciwieństwem i wzbudzić chęć pokonania onegoż. Moje wyjście teraz z zamku było nakazaném, miałam cię zwabić ku sobie, i odwieść od zamiaru odjazdu, a wzbudziwszy w panu namiętne uczucie samém przeciwieństwem podniecone, zmyślić przed tobą: że ciotka moja jest nieprzebłaganą, że wszelkie chce zerwać stosunki, abyś tym żywiéj zapragnął związku zemną i błagał ją o tę rękę, któréj nigdy nie pragnąłeś i pragnąć nie będziesz. Oślepiona miłością moją byłabym może tym tak podstępnym zamiarom dopomogła, ale Bóg mię natchnął inaczéj, oddalił kłamstwo i obłudę odemnie, skłonił mię do tego otwartego wyznania. — Dopełniłam obowiązku mego, ostrzegłam pana zawczasu o niebezpieczeństwie, które mu groziło, i teraz winnam cię pożegnać, z tém pocieszającém przekonaniem, żem się okazała godną twojego szacunku.

— Więcéj jak mego szacunku, odpowiedział z mocą August biorąc Maryą za rękę, bo uwielbienia mego godną jesteś pani. Mógłem dotąd opierać się temu co mi się zdało być narzuconém, bo nie mam tak namiętnych uczuć, aby urok wdzięków niewieścich żywą i zaślepioną miłość wemnie miał wzbudzić. Ale teraz gdym poznał jak wzniosłą jest dusza twoja, pani, gdym powziął przekonanie, żeś mi poświęciła miłość od któréj moja oziębłość i srogie cierpienia odwieść nie zdołały; uczułem com tobie i sobie jest wi-

nien, i gotów jestem ponieść dumnéj ciotce twojéj ofiarę poniżenia któréj po mnie wymaga, i przyznać jéj wygraną w zaciętéj walce zemną od tak dawna toczonéj . . . Drogi to będzie okup, ale nie tyle drogi ile jest dzisiaj dla mnie osoba twoja, pani.

Gdyby wyznanie otwarte Maryi było podstępem, byłby się na to oświadczenie Augusta wyraz tryumfu na jéj twarzy malował, — lecz ona przyjęła je z równém przerażeniem jak pierwsze niegdyś przez księcia wyrzeczone. Bladość pokryła lica, oczy nie śmiały się wznieść ku narzeczonemu, ręka spoczywała w jego dłoniach, i drżeniem tylko na jego ściśnienie odpowiadała. Milczała, zdawała się wątpić o tém co dopiero usłyszała, lub nie pojmować wyrazów znaczenia.

— Idźmy do pałacu, dodał August, uczynię wszystko czego wojewodzina po mnie żądać będzie, i bez dalszéj odwłoki pójdziemy do téj świątyni, gdzieś wzbudziła wemnie przychylne i wzniosłe uczucia, zaprzysiądz sobie wiarę dozgonną.

I poszli trzymając się za ręce do wojewodziny, która z uśmiechem złośliwéj radości przypatrywała się zdaleka oknem rozmowie dwojga kochanków, których poruszenia zastępowały jéj dostatecznie wyrazy, do niéj nie dochodzące. Dzieło było dokończone, wygrana była zupełna i niezaprzeczona. Można się było cieszyć, najgrawać nawet z pokonanego, albo szlachetniéj postępując darować mu dawne usterki, przeba-

czyć, zezwolić, i kochać miłością matki . . . Ale czyż miłość taka była kiedy w sercu wojewodziny!

Jéj nie szło o to aby uszczęśliwić Maryą, lecz o to głównie, ażeby w obec świata upokorzyć narzeczonego. Jakże miała zezwolić na zawarcie ślubu w wiejskiém ustroniu, przed miejscowym kapłanem, w obec kilku dworskich, kiedy jéj trzeba było całego towarzystwa stolicy na świadka odniesionego zwycięstwa. Na teraz dosyć było powziąść przekonanie zupełne o zajęciu się Augusta namiętném uczuciem, które mu już nie dozwoli oderwać się od narzeczonéj; a mając to przekonanie, nie przebaczyć, nie zezwolić, lecz porwać mu nagle kochankę, i daleką tylko zostawić mu nadzieję.

Zimno i bez żadnéj oznaki jakiego bądź wzruszenia przyjęła pokorne prośby Augusta; z wyrzutami o słabość i uchybienie własnéj godności, błagalne, łzy Maryi. Z urągającym uśmiechem spojrzała na niego gdy u jéj nóg przebaczenia błagał; jéj zaś danym ręką nakazującym znakiem powstać i oddalić się rozkazała. A gdy on nie przestawał błagać przebaczenia, odrzekła mu dumnie: „Książe pana oświadczał; a tyś się okazał niegodnym téj wysokiéj łaski jego. Obraziłabym księcia, gdybym panu bez jego wiadomości odpowiedź udzieliła. Dla księcia, nie dla pana, dałam pierwsze przyzwolenie moje, przez wzgląd na niego winnam je teraz odmówić.“

To rzekłszy wyszła z pokoju; a on stał zmieszany bez myśli co daléj czynić wypadnie i w osłupieniu wlepił oczy we drzwi, któremi obie wyszły. W tém obił się o jego uszy mocny turkot, i wyrwał go z zadumienia. Rzucił okiem za okno i postrzegł podróżne pojazdy, a gdy chciał rozeznać co to znaczyć mogło, czy kto przybył czy też ma wyjeżdżać. . . . . spostrzegł hajduków otwierających drzwi karety. — W krótce ujrzał wojewodzinę i Maryą, ku pojazdom idące, ruszył się z miejsca, chciał wyjść drzwiami któremi one wyszły, lecz zastał drugi pokój zamknięty. Powrócił, wybiegł, — ale nie przed sień gdzie stały pojazdy, lecz do ogrodu, bo innego wyjścia z tego pokoju nie było. — Obiegł żywo zamek, z rozpaczającą tęsknotą pośpieszył na dziedzieniec, aby ją zobaczyć, aby się z nią zamianą wejrzeń pożegnać; — lecz gdy stanął na miejscu, widział tylko w szybkim pędzie pojazd z dziedzieńca wyjeżdżający, i nawet na zakręcie drogi nikogo w oknie karety nie zoczył.

We dwa tygodnie po tych wypadkach na wsi, i po powrocie wojewodziny, Maryi i za niemi Augusta do stolicy, widziano jednego poranku tego księcia, co był pierwszą sprężyną niedoszłych dotąd związków, wychodzącego w rannéj

godzinie z gabinetu króla, do którego miał codzienny przystęp, z powodu związków pokrewieństwa jakiemi był z nim złączony. W przyległéj sali zamkowéj powstało przed nim z uszanowaniem dwóch znakomitych dworzan, jeden szambelan, drugi jenerał adjutant królewski, i gdy oddawszy im uprzejmy ukłon przeszedł milczący przez salę, i w dalszych pokojach zamkowych znikł z oczu dworzanom, rzekł szambelan do jenerała.

— Domyślam się celu téj rannéj wizyty księcia u Jego Królewskiéj Mości.

— Pewnie go tu nie sprawy kraju sprowadziły.

— Zapewnie że nie, bo się niemi nigdy nie zajmuje, ale interesa familijne.

— A jakiéj familii, czy z lewéj ręki.

— Zdaje się, bo z prawéj familii mieć nie może. .

— Ale jakiż twój domysł o celu wizyty księcia?

— Przychodził króla prosić na wesele.

— Na wesele? przecież nie na swoje.

— O tém się już nie mówi, na wesele owéj tak zwanéj siostrzenicy wojewodziny.

— A czy téż to prawda? August się wzbraniał mężnie i długo.

— Ale uległ niestety podwójnéj przemocy intryg kobiecych i łaski dworskiéj.

— Rozumiałem, że ten przynajmniéj potrafi się oprzeć jednéj i nie potrzebować drugiéj.

— Cóż chcesz, kiedy kto raz zabrnie.

— Ale kto mu kazał brnąć?

— Są, widzisz, dwie wersye, jedni mówią że musiał, a drudzy że chciał.

— Osobliwy sposób życzenia sobie czego, kiedy człowiek przed celem życzeń swoich na wiejskie wygnanie ucieka.

— Toć się też to wszystko na wsi zrobiło.

— Rozumiem, pod wpływem wiosennéj natury, kwitnących drzew i kwilących w ich liściach ptaszyn serce się rozczula i t. d.

— Nie, żart na stronę, są tacy którzy utrzymują że się August istotnie rozkochał.

— On? ta zimna figura?

— Mówią że się ulitował nad sierotą, że poznał bliżéj dobroć jéj serca, i że go to obok jéj piękności skłoniło do . . .

— Do poświęcenia wszystkich innych względów i obowiązków, jakie na niego urodzenie jego wkłada.

— A czyżto mało mamy przykładów bardziéj jeszcze niestosownych związków? czyliżto mało panów pożeniło się z dwórkami swemi?

— Tak, ale wiedzieli przynajmniéj zkąd i jak się te dwórki na świat wzięły, i że miały metryki z temi wyrazami: *legitimorum conjugum*.

— Co tam, czyto nie można pominąć takich bagatel? Ale co najlepsze, to to, że ten August co z początku nie chciał słuchać o pannie Maryannie, przywiedziony został do tego, że musiał się prosić o jéj rękę jako o największe do-

bro, znosić gorzkie wyrzuty i kaprysy niby cioci dobrodziejki i błagać pośrednictwa tego księcia, który go sam wciągnął w to wszystko; — i dopiero po długich scenach, przy których się nie obyło bez płaczu, bez padania na kolana, i tym podobnych ceregieli, zdołał uzyskać zezwolenie na związek, który się teraz publicznie, i z całą okazałością zawierać będzie.

— Niech mi daruje August, lepszą miałem o nim opinią. Ale kiedy już raz głupstwo zrobił, czegoż chce mieć koniecznie dwór i towawarzystwo całe za świadków swego poniżenia?

— Tak chciała wojewodzina, bo był warunek jéj zezwolenia.

W kilka dni po téj rozmowie widziano pojazdy zajeżdżające wieczorem przed dom, który poniekąd przegradza Krakowskie przedmieście, i po dwóch bokach swoich dwie wąskie ulice do przejazdu zostawia. Pojazdy te przybywały wszystkie od Starego miasta od farnego kościoła. Ciekawi, którzy wychodzili z téj świątyni, mówili między sobą, o obrzędzie ślubnym, o zachwycającéj piękności panny młodéj, o smutku na jéj twarzy rozsianym, o obfitych łzach które przy wyrzeczeniu świętéj przysięgi wylała. Mówili i o panu młodym; o wyrazie troskliwości w wejrzeniu, gdy je na małżonkę zwracał, a zagniewania gdy na tłum otaczających go osób poglądał; widać było, że uczucie przychylne dla niéj walczyło w nim z niechęcią ku wszystkim innym. Mówiono także, iż firanki okien loży królewskie

4*

do któréj gankami z zamku dojść można, były odsłonięte, i że za niemi widziano kogoś. — Utrzymywano nawet, że to była JEGO Królewska Mość, który się z téj loży ciekawie całemu obrzędowi przypatrywał.

Pierwsze piętro domu, przed który zajeżdżały pojazdy, rzęsisto było oświecone. Towarzystwo w tych jaśniejących pokojach zgromadzone więcéj się odznaczało wyborem jak liczbą, bo mieściło w sobie cokolwiek Warszawa najświetniejszego wówczas posiadała. Wojewodzina w całym blasku klejnotów i niezatartych jeszcze śladów dawnéj piękności, przyjmowała uprzejmie gości z kościoła przybywających, lecz przytém malowała się jakaś niespokojność na jéj twarzy, która ztąd pochodziła iż się państwo młodzi opoźniali z przyjazdem, i że ich wiele bardzo gości wyprzedziło. — Im więcéj przybywało osób, tym się bardziéj ta niespokojność wzmagała; już zaczynała niezważać na wchodzących, i tylko machinalném skinieniem na ich powitanie odpowiadać, tak że ją o dumę i o zamiar uchybienia przybywającym posądzano. — Rozjaśniła się przecież twarz jéj zasępiona, gdy stojąc blisko drzwi wchodowych bawialnéj sali, spostrzegła nowożeńców do poprzedzającego pokoju wchodzących, postąpiła krok naprzód, aby na samym wejściu odebrać od nich oznaki pokornego uszanowania, i klęczącym u nóg swoich rodzicielskie udzielić błogosławieństwo. Tak uczyniła rozrzewniona Marya i u nóg zdawała się błagać na-

dal tych względów i téj przychylności, których jeszcze nigdy od niéj nie doznała. Nie uczynił tak August, i tylko sięgnął po rękę wojewodziny, którą mu ona z dumném zadziwieniem podała i usunęła natychmiast, gdy spostrzegła iż przed nią kolana zgiąć nie myśli. Nie był on bowiem tyle wprawny w obłudę, aby w obec całego świata miał okazywać poszanowanie i pokorę dla téj, która w nim tylko oburzenie i niechęć wzbudzała. — Stał przy młodéj małżonce mocno wzruszony jéj rozczuleniem, i tém żywo dotknięty, iż wojewodzina zimno przyjmowała od niéj dowody pokory i przywiązania. Ona zaś nie zważała na nią; bo August przed nią nie ukląkł, bo nie mogła tém samém przedstawić go całemu towarzystwu w tym stanie upokorzenia, do którego go doprowadzić chciała. Ktoby był mógł czytać w tych dwóch duszach, byłby w nich znalazł wypowiedzenie wiecznéj wojny, która się nieszczęściem Maryi skończyć miała.

Gdy się odbywało w tajnikach myśli wypowiedzenie téj wojny, wpadł do pokoju kamerdyner z oznajmieniem, że pojazdy dworskie zajechały i że JEGO Królewska Mość już jest na schodach. Ruszyła się z miejsca wojewodzina, i mało zważając na to, że Maryą klęczącą opuszcza, że ją nawet lekko odepchnąć musiała, pospieszyła na powitanie króla. August podał rękę przerażonéj małżonce, podniósł ją, i odprowadził do głębi pokoju, między uprzejmie witających ją gości, których obecność sama natrętną była

dla niego, bo niemiło jest, mieć obojętnych świadków takich cierpień serca, na jakie oboje narażeni byli.

Mimo bowiem tkliwe uczucie, którém dla Maryi był przejęty, nie mógł się oprzeć przykremu wrażeniu, jakie na nim ten uroczysty obchód małżeńskiego związku czynił. — Wiadomo było powszechnie, jak dawniéj stronił od tego związku, ile daremnych czyniono zabiegów aby go do niego wciągnąć; zakładał oddawna chwałę swoję na tém, ażeby za nieugiętego uchodzić, nadewszystko aby nigdy niewieściéj nie ulegać przemocy . . . . A tu trzeba było ukazać w obec złośliwego i szyderskiego świata, że uległ władzy dwóch kobiet, z których jedna mocą wdzięków druga przebiegłością i dumą, nad nim panowały, i dać przez to jawny dowód słabości swojéj. Onby był pragnął w zaciszu wiejskiém w obec kilku szczerych przyjaciół zawrzeć związek ślubny, i prawie z przed ołtarza wyjechać z kraju na czas długi, póki świat o nim nie zapomni, a przynajmniéj mówić nie przestanie; nie dziw przeto, że cała ta uroczystość i samo nawet uświetnienie jéj przez bytność króla, uprzykrzone dla niego być musiały. Wszystko działo się więc przeciwko jego życzeniu i dlatego nie podobna się było spodziewać po nim téj wesołości, ani tych powierzchownych oznak uszczęśliwienia, jakiemi nowożeniec w dzień ślubu jaśnieć powinien; a obejście się jego musiało być zimne

i stać się nawet mogło przykrém za najmniejszém rozdrażnieniem.

Gdy król prowadząc wojewodzinę za rękę wszedł wraz z księciem do bawialnego pokoju, powstały wszystkie damy, i odpowiedziały na uprzejmy ukłon monarchy, a nowożeńcy postąpili nieśmiało naprzód aby go powitać. Zbliżywszy się ku nim przemówił pochlebne wyrazy, winszował to wojewodzinie, to młodéj parze zawartego związku, i życząc na dal szczęścia, dodał podając Maryi bogaty naszyjnik brylantowy.

— Lubo nie można dodać blasku tyle już świetnym powabom panny młodéj, niechaj raczy jednak przyjąć odemnie ten upominek, na którego zapewnie nikt oczu od wdzięków jéj twarzy nie odwróci.

— A pan hrabia, rzekł daléj obracając się do Augusta, pewnym być może moich względów, w każdym razie gdy się z życzeniem jakiém do mnie odwoła; pragnąłbym nawet dowiedzieć się zaraz czém mu przyjemność sprawić mogę.

Marya przyjęła drżącą ręką kosztowny upominek królewski, i w pomieszaniu swojém nic przed sobą nie widziała. Lecz August zamiast uradowania się z oświadczonéj łaski królewskiéj, upatrzył w niéj poniżającą dla siebie nagrodę za związek z natchnienia obcego zawarty, i odrzekł z godnością królowi:

— Najjaśniejszy panie! im wyżéj cenię łaskę JEGO Królewskiéj Mości, tym mniéjbym się ważył rościć sobie jakie bądź prawo do niéj, póki

tego prawa w zasłudze krajowéj nie nabędę. — Dlatego nie mam i nie śmiałbym mieć na ten raz żadnych życzeń, i składam Waszéj Królewskiéj Mości unizone dzięki za te któreś Najjaśniejszy pan dla domowego szczęścia naszego oświadczyć raczył.

Król odpowiedział na to tylko lekkiém skinieniem głowy i uśmiechem który okazywał, że rozumie całe znaczenie wyrazów Augusta, i obrócił się uprzejmie do dam towarzystwa. Lecz nagły rumieniec na twarzy wojewodziny, jéj iskrzące się oczy, i ściśnięte usta dowodziły; że nie tak obojętnie jak monarcha, usłyszała to zuchwałe podług niéj oświadczenie Augusta, i że się jéj niechęć ku niemu przez to wzmogła.

Przy takiém usposobieniu umysłów głównych osób tego świetnego zgromadzenia, tych od których inne natchnienia do wesołości oczekiwały, opanował wszystkich jakiś smutek, a przynajmniéj pomieszanie nie dozwalające się oddać szczerze zabawom. Uprzedzająca grzeczność monarchy, wymuszone usiłowanie okazywania takiéjże grzeczności wojewodziny, pozorna wesołość księcia, który wmawiał szczęśliwość w nowożeńców, i między obecnych pochwały ich piękności roznosił: nic nie mogło pokonać przykrego wrażenia, jakie smutek młodéj pary na umysłach czynił, i nie było takiego, coby tuszył szczęścia związkowi pod taką nieprzyjazną wróżbą zawartemu.

Krótko trwały zabawy. Po odjeździe króla rozjechali się goście, a gdy już tylko sam książe zostawał i gdy miała następować chwila rozstania się Maryi i wojewodziny, wzmogło się widocznie wzruszenie téj ostatniéj, tak dalece, że kiedy August przystąpił do niéj z małżonką swoją, aby ją pożegnać, i nawet na błagalne wejrzenie Maryi, na ściśnienie mu ręki, z nią razem przygiął przed nią kolana, aby błogosławieństwo odebrać; rzuciła się nagle na krzesło, i bądźto zręczném udaniem, bądź też skutkiem gwałtownego uczucia na serce się rozchorowała, ściskając konwulsyjnie rękę Maryi, jakby się obawiała aby jéj nie porwano. Ta scena przeraziła wszystkich; Marya zajęta ratunkiem omdlałéj chwiała się sama z osłabienia, książe był widocznie zmieszany gdyż się obawiał wybuchu gwałtowności wojewodziny, i dlatego przystąpiwszy do Augusta prosił go, aby zaniechał zamiaru rozłączenia dzisiaj tych dwóch kobiet; a gdy usłyszał jak przychodząca do przytomności wojewodzina zawołała: „Nie bierzcie mi jéj — niedam, niedam jéj sobie odebrać" i potém powtórnie omdlała, — wziął Augusta za rękę, odurzonego wyprowadził z pokoju i do mieszkania odwiózł.

Między rażącemi opacznościami, na które ustawicznie w społeczności natrafiamy, najprzy-

krzejszym jest widok osób najgodniejszych uśmiechów i pieszczot szczęścia, poświęconych jakby na ofiarę nieprzyjaznemu losowi, kiedy inne najmniéj godne i nieumiejące oceniać szczęśliwości przebywają doczesną wędrówkę, jakby na łódce ciągłym powiewem pomyślnosci kołysanéj. Ta Marya co powierzchownemi wdziękami zachwycała wszystkich, co wejrzeniem rozbraniała nieprzyjaciół, słodyczą zniewalała serca, która zdawała się być od nieba zesłaną po to na ziemię, aby liczną drużynę kochających ją istot swojém szczęściem uszczęśliwiać; była jednakże na to przeznaczoną, aby zakosztowawszy samych tylko goryczy życia po pociechę do twórcy swego pospieszyła.

Przeżywszy osieroconą młodość w domu opiekónki któréj stosunków z sobą nie znała, tęskniąca za macierzyńskiém uściśnieniem i za nigdy niedoznaném przychylném uczuciem, przeczuwająca tylko boskiém natchnieniem, że musi gdzieś być na świecie serce, które ją pojąć i kochać potrafi; natrafiła nakoniec na cel marzeń i życzeń swoich i po długiém powątpiewaniu, po męczącéj walce z przeciwnościami i z oziębłością, zaprzysięgła i odebrała przysięgę miłości od tego, z którym nowe życie rozpocząć miała. — Takie było jéj marzenie, takie nawet przekonanie, gdy myśl ufności pełną do Boga przed ołtarzem jego poniosła; a jednak ta chwila przesilenia się jéj niedoli była tylko jak owa pozorna cisza wśród

burzy, w któréj łagodny promień zaświeci, a potém grubsza jak wprzódy nastaje pomroka.

Po długich cierpieniach duszy, doszła ona do tego kresu, za którym szczęśliwość widzieć mniemała, z podobném sił wycieńczeniem, jak żeglarz przy rozbiciu okrętu ocalony, co się długo passował ze śmiercią, do lądu dopłynął i na nim dopiero bezwładny pozostaje. Otucha lepszéj przyszłości rzeźwiła upadające jéj siły w dniu obrzędu ślubnego. — Widziano naprzemian na jéj twarzy to żywy rumieniec, to bladość przerażającą — i przypisywano te zmiany lica przemianie uczuć które jéj sercem miotały, lecz nikt i ona sama nawet nie domyślała się tego, że zaród choroby miał się rozwinąć w chwili gdy rozumiała, że nadszedł kres cierpień duszy.

Nie wiem, czy słusznie poczytujemy serce za siedlisko uczuć naszych, ale doświadczamy, że ta najżywsza i najdrażliwsza część istoty naszéj, w skutku długiego drażnienia uczuć, siedliskiem choroby stać się może. Stan gorączkowego wzruszenia przez cały dzień weselny, i mocne bicie serca moralnym wzruszeniom przypisywane, były przepowiednią zapalnéj choroby, która się nazajutrz objawiła.

Po bezsennéj nocy na rozważaniu dalszych zamiarów swoich spędzonéj, gdy równo ze dniem sen mocny wojewodzinę ogarnął, przerażoną została nagłém oznajmieniem panny służącéj, iż pani hrabina mocnéj uległa słabości, i niezwłocznego potrzebuje ratunku. Jakkolwiek prze-

straszającą dla niéj była ta wiadomość, powstała jednak obok trwogi ta myśl pocieszająca, że choroba najskuteczniéj jéj zamiary wesprze, bo chwilę oddania Maryi mężowi oddali. — Przywołany doktor nie zataił niebezpieczeństwa, lecz przedsięwziął dzielne środki ratunku. Kilka godzin upłynęło w niepewności i trwodze, a nikt nie pomyślał aby mężowi choréj dać wiadomość o jéj niebezpieczeństwie. Stan jéj jakkolwiek groźny, nie pozbawił jéj przytomności; niespokojnie poglądała koło siebie szukając Augusta, i ustawicznie się o niego pytała, a gorączka choroby wzmagała się tęsknotą za mężem. Nakoniec ujrzano wśród mocniejszego jeszcze wzruszenia uśmiech pociechy osiadającéj na płonącéj twarzy, bystre oczy przybrały wyraz zwykłéj łagodności, usiłowała unieść się z posłania i rękę wyciągnąć do powitania, bo dosłyszała głos Augusta w przyległym pokoju.

Tęsknota i smutne jakieś przeczucie niepokoiły go od chwili przymuszonego rozstania się z małżonką. Poranek mu wszedł zapóżno, leniwe były godziny do téj w któréj wojewodzinę odwiedzieć można było; nie mógł się jéj doczekać a tęsknotą trapiony pośpieszył do Maryi.

Ruch niezwykły w przedpołudniowéj godzinie zadziwił wchodzącego; przyczyna jego przeraziła go jak uderzenie gromu. Chciano go zatrzymać, aby nagłém wejściem zbyt mocno choréj małżonki nie wzruszył; nie słuchał upomnień

lekarza ani rozkazów wojewodziny i wszedł do pokoju Maryi.

Pośpieszył za nim lekarz zaklinając, aby unikał wszystkiego coby mocne wzruszenie w choréj wzbudzić mogło. Lecz on już był przy jéj łóżku, z rozżaleniem przyciskał do ust rękę, która go konwulsyjnie ściskała — i zadrżał czując gwałtowne i szybkie uderzenie pulsu i suchość palących dłoni.

Takżeto w pierwszym poślubnym poranku miał witać ukochaną małżonkę! zamiast rumieńca skromności co śnieżne ożywia lica, rażąca czerwoność całéj twarzy. Zamiast ust koralowych, co doznane przypominały i do nowych nęciły rozkoszy, spieczone i sine wargi gorączkowém drganiem wzruszone. Zamiast wejrzenia, którém wstydliwość z rozkoszą na przemian władają, oko zaiskrzone i obłąkane, które naprożno wyraz słodyczy przybrać usiłowało.

— Jesteś, rzekła słabym głosem i omdlewając opuściła wtył głowę; zasnuły się na chwilę powieki, a duże łzy gorące, przeciskając się z pod rzęsy, spłynęły po pałających licach... Łzy trwogi i rozpaczy jak przy ostatniém widzeniu przedmiotu miłości!

Przerwał lekarz tę tkliwą scenę żądaniem, aby August odstąpił od choréj, jeżeli nie chce niebezpieczeństwa do tego stopnia powiększyć, iż ratunek stanie się niepodobnym.

Odstąpił od łóżka lecz prosił o pozwolenie pozostania o podal w pokoju; stanął oparty

o ścianę i gdy rozżalony poglądał na Maryą, spłynęły i z jego oczu gęste łzy, które od lat dziecinnych po raz pierwszy lica jego moczyły.

Marya przyszedłszy do siebie a nie czując ręki męża, zerwała się i tęskne wejrzenie po pokoju poprowadziła; lecz uspokoiła się natychmiast i z lekkim uśmiechem poddała się zaleceniom lekarza gdy spostrzegła, iż August zdala błagając ku niéj składał ręce, zaklinając, aby wszelkiego unikała wzruszenia.

Trzy dni trwało niebezpieczeństwo, August nie odstępował małżonki, pomimo że wojewodzina niechętném okiem na ustawiczną obecność jego poglądała. Te dni wątpliwości i trwogi wśród ciężkiego smutku, przez Augusta spędzone, i rzewna radość jego, gdy lekarz ocalenie choréj oznajmił, przekonywały: że to niegdyś tak obojętne serce zupełnéj doznało zmiany i że Marya niezbędną była do jego szczęścia.

Jakże słodkie były chwile przy powracającéj do zdrowia małżonce spędzone, w których rozmawiali o przyszłém szczęściu swojém i marzyli o tém, jak unikając obojętnego lub złośliwego świata, udadzą się razem za granicę, dla ustalenia zdrowia Maryi, u wód przez lekarza przepisanych! Lecz to były ostatnie ich chwile szczęśliwe!

Przy ciągłém przebywaniu Augusta w domu wojewodziny, musiały się nastręczyć drobne powody do nieporozumień, żywiących głęboko za-

szczepioną niechęć obojga; zwłaszcza że zmiana stosunków jego w tym domu uczyniła go mniéj uległym i mniéj uniżonym. Nieznośném to było dla niego, że zawsze miał świadków rozmowy swojéj z żoną, i że doszedł iż wtedy nawet gdy nie było wojewodziny lub jéj powiernicy w pokoju choréj, w przyległym był ktoś taki co ich tajnie podsłuchiwał. Zniecierpliwiony tém i polegając na prawach swoich do Maryi, oświadczył raz umyślnie w obec takiego podsłuchiwającego świadka: iż skoro tylko lekarz dozwoli przewieźć żonę do swego mieszkania.... Wkrótce po tém oświadczeniu weszła wojewodzina do choréj, i tak jakby o niczem nie wiedziała, zaczęła się rozwodzić nad powolnym jéj powrotem do zdrowia, nad potrzebą długiéj kuracyi, i bez zasięgania zdania jéj męża wyrzekła, iż przynajmniéj dwa miesiące jeszcze przy niéj pozostanie.

Surowo się spojrzał na nią August, widać było iż wrało w nim uczucie, które przytłumić usiłował; po chwili namysłu rzekł jednak łagodnie: Pani nie zechcesz nas tak długo rozłączać, reczę iż nikt troskliwiéj odemnie nad zdrowiem Maryi czuwać nie będzie.

— Nikt troskliwiéj? powtórzyła żywo wojewodzina, która pragnęła tego aby August dał jéj powód do zagniewania i chciała dlatego naciągać znaczenie wyrazów przez niego wyrzeczonych.

— Czybyto miała być przymówka, że ona tutaj nie doznaje troskliwości?

— Nie miałem téj myśli bynajmniéj, odrzekł August, chciałem tylko zapewnić panią wojewodzinę, że może polegać na mnie co do staranności koło zdrowia Maryi.

— Wolę jednak polegać w téj mierze na sobie saméj, i dlatego pozostanie żana pana w moim domu póki tego widzieć będę potrzebę.

Rumieniec zniecierpliwienia osiadł na twarzy Augusta, gryzł wargi, i chciał żywo odpowiedzieć na to despotyczne oświadczenie, lecz Marya, siedząca przy nim w dużém krześle, trąciła go lekko nogą, i błagalne wejrzenie na niego zwróciła; dlatego zamilczał i postanowił nie wznawiać sprzeczek, lecz postępować tak jak mu wypadnie.

Jakoż gdy tylko wojewodzina wyszła z pokoju, rzekł, niebacząc na to że może być wysłuchany: Milczałem boś kazała, lecz pewny jestem że ty więcéj wemnie jak w niéj pokładasz ufności i że wypełnisz to, o co cię mąż prosić będzie.

— Uspokój się kochany Auguście, odpowiedziała Marya, ściskając go za rękę, nie trzeba jéj draźnić, ona sama ustąpi, tylko wymaga tego aby ją błagać i uprosić.

— O dosyć już téj uległości z mojéj strony, rzekł August, który nie mógł powciągnąć swego uniesienia. Dawniéj musiałem błagać i korzyć się, póki szło o to aby ciebie otrzymać, ale dziś jestem twoim mężem i prawa moje są wyższe od tych, które sobie ktoś inny do ciebie rości.

— Gdy to wyrzekł, usłyszano łoskot w przyległym pokoju, w tym do którego wojewodzina przeszła. August poszedł zajrzeć co to być mogło, i widział otwierając drzwi od tegoż pokoju, że ktoś żywo drugiemi drzwiami wychodził i że w szybkiém przejściu obalił krzesło, które ten łoskot sprawiło. —

Już miesiąc upływał od dnia ślubu i choroby Maryi, zdrowie było odzyskane, szło tylko o to aby oddalić od niéj raz na zawsze zgryzoty, bo choroba sercowa, z któréj była szczęśliwie uleczona, zostawiła przytłumiony na teraz zaród cierpień, który tylko swoboda umysłu i szczęśliwość zabliźnić mogły, lecz który mógł się poźniéj rozwinąć za wpływem dolegliwości duszy. Ostrzeżony o tém August przez lekarza używał wszelkich środków, aby przemódz upór wojewodziny w czynieniu niepotrzebnéj zwłoki w oddaniu mu żony, bo widział, że codziennie nastręczały się powody do tych utrapień, których dla niéj tak pilnie unikać należało.

— Naleganiem jego i własném życzeniem skłoniona Marya, odważyła się nakoniec na to, iż zaniosła wraz z mężem prośbę o dozwolenie przeniesienia się do własnego domu. Z udaném rozczuleniem i po długiém wachaniu się postanowiła wojewodzina przychylić się do życzeń małżonków;

sama naznaczyła dzień przenosin który uroczyście chciała mieć obchodzony.

Zezwolił na wszystko August, byleby mógł osiągnąć cel swoich życzeń, poczynił wszelkie przygotowania do nakazanéj uroczystości. W wigilią dnia tego czule pożegnał małżonkę, z miłą dla obojga otuchą, że to raz ostatni przy końcu dnia z nią się rozstawać musi.

Upojony swobodnemi myślami, przebiegał nazajutrz z rana wszystkie pokoje mieszkania swego; rozpatrywał się z troskliwością we wszelkich szczegółach pokoju dla żony przeznaczonego, a stosownie do jéj drobiazgowych życzeń urządzonego. — Przejrzał inne pokoje do przyjmowania gości przeznaczone, czy niema braku lub opuszczenia jakiego, coby nie odpowiadało okazałości przez wojewodzinę wymaganéj. — Zapytał się o wszelkie szczegóły przygotowań do uczty poczynionych i raz jeszcze odczytał listę osób zaproszonych, czy też o kim nie przepomniał. — Koło południa pośpieszył do Maryi oczekiwać z nią razem nadejścia godziny do przenosin przeznaczonéj. — Wchodząc do domu zadziwił się, iż brama wjazdowa była zamknięta, a wszedłszy uchyloną furtką uderzony został cichością i spokojnością, jakie panowały w sieni i na schodach tego zawsze tak zaludnionego mieszkania. Zdumienie jego rosło w miarę, że daléj postępował. Drzwi od przedpokoju były na klucz zamknięte. Nikogo dotąd nie napotkał, nikt nie pospieszał otworzyć drzwi zamkniętych za pierwszém zasztu-

kaniem. Gdy zaś mocniéj do nich dobijać się zaczął, usłyszał na drugiém piętrze głos starego kredencerza, strofujący tego co taki hałas robi. Pobiegł wyżéj — i gdy go kredencerz przepraszał za nieprzyzwoite wyrazy, zapytał żywo, coby to się znaczyło, że drzwi przedpokoju około południa jeszcze są zamknięte.

— A, bo niemasz nikogo w pokojach.

— Jakto nikogo? gdzież są tedy?

— Pani wojewodzina dziś w nocy odjechała do Wielkiéj polski do familii.

— A moja żona?

— I Pani hrabina z nią pojechała.

— Ona także, bez wiedzy mojéj, bez mego pozwolenia? Jakaż przyczyna tego nagłego wyjazdu?

— Wczoraj odebrano sztafetę z Poznania, nie wiem co tam się stało, ale dosyć, że panie wyjechały z całym dworem.

— Czy niemasz listu do mnie?

— Nie.

— Niegodziwe! zawołał gwałtownym gniewem przejęty; przebiegł napowrot po schodach, do sieni, na ulicę, i pośpieszył do swego mieszkania, a tam było wszystko przygotowane do uroczystego przyjęcia ukochanéj małżonki! Tam ona miała jeszcze dziś wieczór przyjmować po raz pierwszy godowych gości w własnym domu, tam miała się ukryć z mężem przed natrętnym światem i nowe z nim rozpocząć życie! — Za kilka godzin miały się zapełnić te pokoje wy-

tworném towarzystwem, któreby teraz na to tylko przybyło, aby się złośliwie litowało nad jego niedolą, lub na boku z niéj szydziło. — A ona nie będzie tu dzisiaj! — Może nigdy nawet! — Może na zawsze dla niego jest straconą. — Cóż powie ciekawym którzy badać będą o przyczynę doznanego zawodu? Czyliż potrafi mieć uśmiech na ustach, gdy ciężki smutek w sercu zalega? Jakże zniesie szyderskie wejrzenie tych, co nie pojmując, ile to prawdziwemu przywiązaniu poświęcić można, o niedołężność go obwiniać będą?

— Nie przyjmę dziś nikogo, zawołał przechodząc mocno wzruszony przez pokoje, które służący do wieczornego obchodu przyspasabiali — wysłać do wszystkich zaproszonych osób z doniesieniem, że niespodziany wyjazd pani wojewodziny zmusił mnie do odłożenia przenosin; zapłacić co się komu należy; jedzenie rozdać ubogim; zamknąć pokoje i dom cały; sprowadzić niebawem konie pocztowe.

Z zadumieniem usłyszeli ludzie te tak niepojęte rozkazy; każdy wachał się z razu czy ma wierzyć temu co słyszy, czy wykonać co rozkazane zostało. — We dwie godziny późniéj było już cicho i posępno w tém mieszkaniu, tyle przed chwilą ożywioném; po zawartych okienicach i zamkniętych drzwiach wchodowych byłbyś mniemał, że mieszkańcy wymarli, lub że od dawna dom opuścili.

August siedział głęboko zamyślony w pojeździe, który się szybko toczył po drodze do Po-

znania, a po wejrzeniu jego trudno było rozeznać co w nim przemagało, czy gniew czy żal, to pewno, że w nim szczęśliwéj otuchy nie było. — Ciągłe milczenie przerywał tylko na stacyach pocztowych, badając na każdéj, czyli wojewodzina nie przejeżdżała, a nigdzie o niéj żadnéj wiadodomości powziąść nie mógł. — Stanął wkrótce w okolicy gdzie było domniemanie, że się ona znajduje. Nikt o niéj nie słyszał; każdy się dziwił, że jéj tam szukano. Mniemając że się inną drogą do Poznania udała, pośpieszył do tego miasta; ani tu żadnego śladu, żadnéj wiadomości.

A zatem i w tém jeszcze oszukany! Wojewodzina wyjechała z jego małżonką w inną wcale stronę, jak ludziom swoim w Warszawie pozostałym oświadczyła. Był więc wyraźny zamiar porwania Maryi, nie dopuszczenia tego, aby się z mężem złączyła i odebrania mu jéj, może na zawsze. — Lecz on tego nie dopuści, prawa jego są święte, potrafi się dopomnieć o nie i zmusić do oddania sobie małżonki. Z mocném postanowieniem nieugiętéj wytrwałości poszukiwania krzywdy swojéj, powrócił do Warszawy i pierwsze na co natrafił u siebie, był list wojewodziny następującéj osnowy.

„Raz jeszcze zawiodłam twoje oczekiwanie, panie Auguście; będzie to ostatnia zemsta moja za uchybienie, któregoś się względem mnie dopuścił. — Nie mogłam się oprzeć naleganiom twoim, ale nie mogłam także oddać ci jeszcze żony. Musiałam was obojga oszukać i uwieść ją daleko

od ciebie, aby was rozłączyć. — Żądam jeszcze miesiąca zwłoki do spełnienia życzeń twoich; ale żądanie moje jest nieodzowne. Naprożnobyś usiłował przyspieszyć o dzień jeden chwilę waszego połączenia. — Dobro żony twojéj tego wymaga; przyjdzie czas, w którym mi oddasz sprawiedliwość pod tym względem.“

Ręka drżała gdy otwierał, serce mocno biło gdy czytał ten list August. Przy łamaniu pieczęci spodziewał się znaleźć w nim wyrazy żołcią zaprawne, znalazł tylko obłudę i podstępne jakieś zamiary. Jakie one być mogły? Gdzie ukrywa wojewodzina Maryą? Dlaczego od niéj saméj dotąd niema listu? Wszystko to były zatrważające pytania, które się jedno po drugiém na myśl nasuwały. Dwa tygodnie już upłynęły od czasu ich wyjazdu; powinienby mieć list od żony, na to by przecież dozwoliła wojewodzina. Ale jakkolwiek postąpienie jéj tajemnicą pokryte, było niepodobna aby do tego czasu w towarzystwie warszawskiém tajemnica ta odgadnioną nie była. Bo każdy ukryty postępek osoby mającéj jakie bądź znaczenie na tak zwanym wielkim świecie, jest dla innych jakby tym owocem zakazanym, po który koniecznie sięgnąć potrzeba, choćby dlatego tylko że to jest wzbronioném; i nieraz pilnie śledzą i bez przekonania potępiają najniewinniejsze postąpienie dla jakich bądź powodów tajemnicą pokryte, a pomijają czyn naganny, dlatego że jawnie był popełniony.

— Mimo wstręt, jaki wszelkie okazanie się w

towarzystwie w Auguście wzbudzało, musiał go jednak przezwyciężyć, aby na ślad prawdy lub najbardziéj do niéj podobnych domysłów natrafić, i w tym celu oddał kilka wizyt u tych dam, które się najwięcéj obcemi sprawami zajmowały, ażeby z ich domniemań, półsłówek i plotek, najbardziéj do prawdy podobny domysł mógł ułożyć.

Jedna przyjęła go uprzejmie i z pewném czułém ulitowaniem nad jego przykrém położeniem. Mówiła o wszystkiém i o wszystkich, wyjąwszy o tych i o tém, co go najbardziéj obchodziło, i gdy on umyślnie na to rozmowę naprowadzał, zwracała ją na co innego, przez względność, przez delikatność; lecz z jéj milczenia mógł wnosić, że wie bardzo wiele, i że to co wie nie musi być dobrém kiedy je tai.

Druga przystąpiła wprost do tego przedmiotu rozmowy i zacząwszy od pochwał wojewodziny, skończyła na potępieniu jéj ostatniego postępku; a przechodząc kolejno wszystkie naganne szczegóły o sposobie jéj obejścia się z Augustem doszła nakoniec do tego, co nie sądziła być tajném dla niego, i uwiadomiła go nie chcący, że wojewodzina pojechała do Grodna, gdzie król z całym dworem dla spraw krajowych zjechał; że mieszka w jednym z królewskich zamków niedaleko miasta i że przyjmuje wiele gości u siebie. Do tego wszystkiego dodała jeszcze dwóznaczne słówka przychylnością powodowane, ostrzeżenia o potrzebie unikania obmowy ludzkiéj, o nieuzasadnionych domysłach w towarzystwie krążących.

August mocno wzruszony do domu pospieszył z postanowieniem udania się niezwłocznie za żoną swoją, aby przez odebranie jéj z domu wojewodziny koniec wszelkim domysłom i półsłówkom położył.

Wchodząc do siebie zastał służących swoich w sprzeczce z obcym człowiekiem, który nie chcąc im wyjawić, kim jest i skąd przybywa, żądał widzieć się niezwłocznie z ich panem; a gdy go miał przed sobą, goglądał się z powątpiewaniem na niego, wahał się czy ma do niego przemówić o tém co przed ludźmi jego taił, i dopiero gdy go August zaprowadził do osobnego pokoju i gdy nie mógł już powątpiewać, iż tego ma przed sobą do którego tajemne zdawał się mieć zlecenie, doręczył mu kartkę starownie złożoną, i poglądał na twarz jego, jakie sam widok pisma na nim wrażenie uczyni.

August zbladł gdy rzucił okiem na papiér, ręce mu drżały gdy go rozwijał, radość na chwilę zajaśniała na jego twarzy: Ach to pismo mojéj żony! zawołał i spojrzał na nieznajomego, a widząc posępne jego wejrzenie, stłumił uśmiech ust swoich i mocno wzruszony przeczytał te zatrważające wyrazy ołówkiem skreślone:

„Auguście, ratuj twoją nieszczęśliwą żonę! Wyrwij ją ztąd, póki jéj żal i obawa nie zabiją! Serce moje cierpi znowu. Chwile moje są policzone! Gdybyś mnie nie miał zastać, nie wierz temu co potwarz o mnie mówić będzie. Umrę wierną ukochanemu małżonkowi memu.“

— Coż to jest? zawołał August, pod którym nogi zadrżały, że mimowolnie padł na krzesło.

— Czy Marya już nie żyje? dodał przeraźliwie wlepiając osłupiałe oczy w nieznajomego.

— Odjechałem ją słabą, ale nie bez nadziei, odrzekł tenże ponuro, widziałem ją nawet w towarzystwie na zabawie wieczornéj w domu wojewodziny.

— Więc nie mogła być niebezpieczną, skoro się znajdowała na zabawie — ozwał się z pewném pocieszeniem w twarzy August.

— Lekarze utrzymywali, że zapalna choroba, któréj ona dawniéj uległa, zamieniła się w wadę organiczną, na którą środki są trudne; mówili o rozdęciu żyły sercowéj.

— Na Boga, czy to nie jest nowe oszukaństwo! zawołał zrywając się August. Czy nie chcą mnie wstrzywać od wyjazdu zmyśloną wieścią o jéj śmierci?

— Przeczytajże pan z uwagą pismo które trzymasz w ręku, wszakże cię żona wzywa abyś przybył do niéj jak najprędzéj.

— Tak, ale dokąd mam przybyć? o tém nic nie pisze?

— Masz pan jechać do Grodna.

August drgnął mocno, bo upadało podejrzenie podstępu, a z nim razem i nadzieja ocalenia Maryi. — Smutno spuścił głowę i milczał nie śmiejąc badać więcéj.

— Nie dziwię się temu, rzekł po chwili nieznajomy, że pan nie ufasz nawet własnym oczom

i że sądzisz, iż żona twoja mogłaby pisać nie to co myśli, ale to co jéj kazano. Znam wszystkie stosunki, bywałem w domu wojewodziny i z bliska przypatrywałem się wszystkiemu.

— Któż pan jesteś? zapytał z wolna August.

— Jestem jednym z lekarzy do ratunku żony pańskiéj przywołanych. Gdy posłyszała, iż z obowiązków powołania mego udaję się do Warszawy, widziałem żywy rumieniec i tęsknotę na jéj twarzy, bo chciała ze mną mówić a obecność wojewodziny nie dozwolała jéj tego. Po chwili sięgnęła po ołówek na stole leżący i naprzód rysowała po papierze, a potém ukradkiem napisała te kilka słów któreś pan czytał, oddarła, kartkę zwinęla starannie i poglądała na mnie niespokojnie, jakby chciała abym odgadł czego sobie życzy. — Domyślając się że chce zemną mówić, zbliżyłem się do niéj i przemówiłem kilka słów pociechy o stanie jéj zdrowia, tusząc sobie że ją za powrotem zupełnie zdrową zastanę. — Na to nic nie odrzekła, lecz zwracając wzrok niespokojny na panią wojewodzinę, gdy spostrzegła, że ta na nią nie patrzy, podała mi kartkę i rzekła stłumionym głosem „Do mego męża — ufam panie, twojéj uczciwości.“

August słuchał w zamyśleniu, poglądał na papier w ręku trzymany, a usiłując odgadnąć znaczenie wyrazów na nim skreślonych powtórzył ponuro „nie wierz temu co potwarz o mnie mówić będzie,“ i spojrzał na lekarza, jakby się od niego wytłumaczenia téj myśli spodziewał.

— Nie do mnie należy, rzekł tenże, tłumaczyć panu znaczenie tego coś pan dopiero przeczytał; ale domyśleć się możesz łatwo, że osoba tak zachwycająca jak jest małżonka pańska, która wkrótce po ślubie od męża odjeżdża i daleko będąc od niego, uwielbienia czcicieli płci pięknéj staje się przedmiotem, która na siebie zwraca oczy osób mających najwięcéj sposobności podbijać serca młodéj kobiety — że taka osoba musi się stać przedmiotem obmowy złych ludzi, którzy nawet nie są zdolni ocenić jéj cnot i rzadkich duszy przymiotów.

— Więc rozumieją, że Marya odemnie odjechała, rzekł August z gorzkim uśmiechem, i nikt nie wie o tém że mi ją porwali, że ją zabili a mnie całe życie zatruli!...

Zamilkł, ściął usta, obłąkany lecz zaiskrzony wzrok poprowadził koło siebie, i po chwili cichości, któréj lekarz przerwać nie chciał, powstał, porwał go za rękę, konwulsyjnie ją ścisnął i rzekł: „Dziękuję ci, panie, za poświęcenie się twoje dla nieszczęśliwéj Maryi, dziękuję ci za to żeś dochował dla mnie tę ostatnią po niéj pamiątkę, bo ja się już nie łudzę żadną nadzieją!... Wyznałeś mi już, że ona nieuleczoném dotknięta jest cierpieniem, domyślam się reszty... Chcesz mnie przygotować do tego co mnie czeka, i zwolna, stopniowo doprowadzić mnie aż do téj mogiły, pod którą już zapewne spoczywa. Mów śmiało, nie zdołasz już niczem powiększyć cierpień moich. Okrutna! gdyby przynajmniéj dozwoliła była, aby

na moich rękach skonała, abym ostatnie jéj tchnienie odebrał!" Zamilkł znowu, opuścił na kolana załamane ręce, spuścił głowę i zdawał się niesłyszeć tego, że lekarz tak mówił do niego:

— Nie zatailem przed tobą panie niebezpiecznego stanu żony twojéj, ale się nie domyślaj niczego więcéj; powtarzam ci, żem ją odjechał przy życiu, i możesz jeszcze mieć smutną pociechę odebrania jéj ostatniego tchnienia. — Ale spiesz się panie, bo długo na ciebie w tęsknotach swoich czekać nie może, i nikt nie zdoła przewidzieć kiedy już będzie zapóźno. Jéj choroba zabija nagle i do razu, spiesz więc panie, niemasz czasu do stracenia.

Na te słowa zerwał się August z miejsca, ruszył naprzód i widać było że chciał coś stanowczo postanowić, ale nie mógł zebrać myśli, ani nadać pewnéj dążności postępkom swoim. — To chodził po pokoju jakby czegoś szukał, to dzwonił na ludzi, i przybyłym nic nie powiedział, to się pytał lekarza, gdzieby się Marya znajdowała i otrzymawszy odpowiedź powtarzał pytanie. Nakoniec usiadł przed stolikiem, oparł na nim obie ręce, twarz dłoniami zakrył, i po chwili rzewnie zapłakał. Łzy przyniosły ulgę cierpieniom duszy, żal spokojny nastąpił po nich; wróciła się zwolna zdolność rozważnego działania. Lekarz poczynił za niego wszelkie przygotowania do odjazdu, tak iż równo z nocą w smutną puścił się drogę.

Już widać było wieże kościołów Grodna i mury zamku królewskiego ze wzniosłego brzegu Niemna, w bystrych wodach jego odbite, gdy nasz podróżny dał nagle rozkaz zwrócenia na lewo, jakby był zmienił zamiar udania się do tego miasta, i wskazując woźnicy kierunek drogi, wjechał wkrótce do długiéj alei lipowéj, na któréj końcu bielił się nie wielki lecz ozdobny pałacyk, z rozkazu króla nie zbyt dawno postawiony i od drugiéj połowy królewskiego nazwiska Augustowskim zwany. Przed tym domem zatrzymał sie pojazd i kilku dworskich wybiegło z niego, a gdy poznali Augusta, spiesznie wrócili do domu, jakby po rozkaz co czynić i jak przyjąć podróżnego. Lecz on nie czekał ich powrotu, gwałtowném uczuciem miotany wyskoczył z pojazdu i prosto wszedł do sieni, odepchnął służącego, który go chciał zatrzymać oznajmieniem, iż pani wojewodziny nie masz w domu; milczał, lecz żywo szedł daléj, nie zważał na innych dworskich którzy nie śmiejąc mu się oprzeć z wyrazem przerażenia ustępowali się przed nim. Przeszedł żywo przez nieliczne pokoje dworu, w żadnym nie zastał nikogo, lecz widział wszędzie ślady zamieszkania i tylko chwilowéj niebytności osób które szukał. „Gdzież jest?“ zawołał nakoniec żywo i niecierpliwie, a ludzie poglądali na siebie, jaką dać odpowiedź i milczeli. Doszedł nakoniec do jednych drzwi na klucz zamkniętych; żądał ich otworzenia, odmówiono mu z oświadczeniem, iż klucz był u sa-

méj pani wojewodziny. Podejrzenie powstało w jego myśli: Może ją tu więżą, pomyślał sobie, i uniesiony gwałtownem uczuciem, przez długie rozmyślanie w samotnéj podróży pobudzoném, uderzył z całéj siły we drzwi, tak iż pękły zapory i podwoje się rozwarły. Był to pokój Maryi, lecz jéj w nim nie było. Tęsknie rzucił okiem na rozstawione sprzęty, na niektóre znane sobie przedmioty, jakby chciał z nich odgadnąć, je chciał badać: gdzie jest, i czy jeszcze jest gdzie ich pani?

Ludzi się o to pytać nie śmiał, to przewidując kłamstwo i zamiar oszukania, to obawiając się okropną z ich ust usłyszeć prawdę.

Wszystko w tym pokoju zdawało się dowodzić, że ta co go zajmowała, dopiero co z niego wyszła, na chwilę go tylko opuściła. Ale we wszystkiém widać było jakiś nieład i pośpiech, tak jakby go tak nagle opuszczono że nie było czasu sprzątnąć i pochować rzeczy po całym pokoju rozrzuconych. Pod oknem stał stolik, a przed nim krzesło na pół odepchnięte; zdawało się, iż ktoś siedział nie dawno przed tym stolikiem, że mu przerwano pisanie którém był zajęty, bo pióro leżało na papierze, a pismo nieskończone na stole. Żywo zwrócił się do tego stołu; pismo było Maryi, z chciwą tęsknotą sięgnął po nie i czytał co następuje:

„Ostatnia prożba moja! gwałtowność bicia serca mojego, wzmagająca się tęsknota, to ściśnienie piersi które mi oddech odbiera, ten ból

przeszywający co mnie chwilami w rozpacz wprawia, . . . wszystko mi zapowiada, że bliską jest godzina mojego zgonu . . . a jego niemasz przy mnie! . . . On moich cierpień nie widzi, i ostatniego tchnienia mego nie odbierze. O pani! ty coś się od kolebki opiekowała sierotą; zlituj się nad nią w godzinie śmierci, przywołaj do niéj jéj męża! . . . dozwól abym go raz jeszcze widziała! . . . wszakże już prawie nie należę do tego świata, wszak już znikły te nieszczęsne powaby, któremi kazałaś mi jaśnieć w towarzystwie, aby na siebie zwracać uwagę tych co zawsze obcymi dla mnie będą! . . .

— Już ja nikogo nie zachwycę, wszyscy odemnie odstąpią, bo wiedzą, że to znikome ciało nie długo w grobie zalegnie. . . On tylko jeden, on, co mi poprzysiągł, co dochowa wiary, on by jeszcze poglądał okiem miłości i politowania na gasnące życie moje, on by mi zawarł powieki, a ja bym lekko na jego ramieniu skonała, mówiąc: Mężu, do widzenia — bo tam u Boga który mnie do siebie powołuje, znajdę opiekę i z nim się kiedyś połączę.

— Ale na miłość tego Boga! zaklinam cię pani, pozwól abym się z nim pożegnać i od niego słowo pociechy słyszeć mogła! . . . Gdybyś prośby mojéj nie chciała wysłuchać, gdyby mię rozpacz zabiła nim on przybędzie . . . . O w ten czas . . . niech ci Bóg litości odpuści winę, która na twojém sumieniu ciężyć będzie, i niech cię

natchnie skruchą, abyś wyznała mężowi memu, że ja byłam zawsze godną..."

Tu ukończyło się pismo; na papierze był tylko znak od pióra mimowolnie z ręki wypadłego. Dlaczego było przerwane? Czy pisząca jest jeszcze między żyjącemi? Czy też smierć wytrąciła jéj pióro z ręki? To były okropne pytania, których August ani sobie ani nikomu z razu uczynić nie śmiał. Żal ścisnął serce, odstąpiło męztwo, uspokoiły się wrzące w duszy wzruszenia . . . padł na krzesło i z osłupieniem poglądał na ludzi służących, którzy przed nim stali, a nie widział nikogo.

Nikt nie śmiał przerwać milczenia . . . . po długiéj chwili gwałtownéj walki wewnętrznéj podniosł głowę, zwrócił obłąkane oczy na otaczających, i niechcąc już wątpić o swojém nieszczęściu, zawołał:

— Gdzie jest pochowana?

Obojętni opisali drobiazgowo położenie cmentarza i mogiły na nim. W kilka godzin potém rozeszła się po Grodnie wiadomość, że nad tą mogiłą widziano rozpaczającego męża Maryi — a nazajutrz pusty został pałac w Augustówku: znać nie było odwagi do stawienia czoła pociskom powszechnego oburzenia na tę wymierzonym co w nim przemieszkiwała.